



# ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XVIII CZWARTEK, 4 grudnia 1958 r. NR. 49 (857)

## Kazanie Prymasa Polski

Ks. Kardynała Stefana Wyszyńskiego w dniu 16 listopada 1958 r. w kościele św. Stanisława w Rzymie

(tekst autoryzowany)

KOŚCIÓŁ Boży daje nam dziś w niezwykle syntetycznych rzutach myśli głębokie, które każą nam sięgać przez najwyższe zasady bytowania do podstaw naszej duszy, duszy narodu, duszy dzieci Kościoła Bożego i naszej własnej duszy. Dwa podobieństwa — to pierwsze: Podobne jest Królestwo Niebieskie do maleńkiego ziarenka gorczycznego; i to drugie: Podobne jest Królestwo Niebieskie do zaczynu — do kwasu, jak mówią w Polsce — złożonego w trzy miary maki.

„W przypowieściach im mówił, a bez przypowieści niczego nie mówił”. Chcielibyśmy zrozumieć przypowieści. W modlitwach brewiarzowych z dnia dzisiejszego św. Hieronim zastanawiając się nad znaczeniem tych słów przypowieści, zwraca uwagę: „Podobne jest Królestwo Niebieskie”. To Królestwo Niebieskie — wyjaśnia — to przepowiadanie Ewangelii, to rzucając ziarno w duszę, w duszę człowieka, w duszę narodu. Przyjęte, wydaje owoc stokrotny i wtedy Królestwo rośnie. Biada, gdyby nie rośło — ostrzega dziś w komentarzu swoim św. Hieronim czytelnika — bo jeśli by nie rośło Królestwo, wtedy odebrane będzie narodowi i dane będzie takiemu, który by czynił owoce gośne.

Ufamy, że to się do nas nie odnosi. Ale odnosi się do nas na pewno to, co dalej komentuje św. Hieronim. Można — mówi — rozumieć przez człowieka, który wsiadł ziarno w ziemię swoją, samego Chrystusa, który wsiewa nieustannie ziarno w życie ludzkie i w życie narodu; można też — dodaje — rozumieć po wtóre każdego człowieka, który otrzymał duszę rozległą, jakoby rolę Bożą, duszę, na której sieje sam Bóg, oczekując, iż i w jego duszy i w jego życiu to ziarno gorczycznego stanie się olbrzymie, jak drzewo tak, iż jest największe ze wszystkich roślin, i ptaki niebieskie przychodzą, siadają i szukają pokarmu na gałązkach tego drzewa. Można rozumieć i tak, jako pierwej, i tak, jak po wtóre. I my będziemy w tych rozważaniach, w tych kilku rzutach myślowych, które Wam przynoszę. Najmilsi Rodacy, z nad Wisły w sercu swoim do serca Polonii rzymskiej, do tej świątyni Stanisławowej, rozumieć i w pierwszym i w drugim znaczeniu.

Ten człowiek, który wziął ziarno swoje i posiał na niwie, to Chrystus. Rzecz, znamienita, że Chrystus, gdy posyłał uczniów swoich, powiedział im: „Idźcie i nauczajcie wszystkie narody” — omnes gentes, narody. Nie powiedział ludzi, ale powiedział: narody, jak gdyby chciał zaznaczyć, że naprawdę okrzepł w wierze człowiek, bo człowiek jest odkupiony, ale przez człowieka ochrzczonego ma dopełnić się jakaś przedziwna tajemnica przemiany narodu; iż naród ma się stać ochrzczone, iż naród ma wyznawać i naród ma wierzyć, naród ma — jak dzisiejsza kolektka przypomina — wyznawać nie tylko słowami, ale i czynami; iż naród ochrzczone ma się rozrastać, ma się stawać jako drzewo, ma być użyteczny tak, iż ptaki niebieskie — to wszystko Boże stworzenie, to każde dziecko — bezpiecznie się schronić może na gałązkach jego i znaleźć pożywienie.

Można to tak rozumieć i trzeba to tak rozumieć! I my, Najmilsi, jako dzieci narodu ochrzczonego, narodu, który się zbliża w swej chrześcijańskiej drodze za Krzyżem, z Ewangelią w sercu, w myśli i w uczuciach do tysiąclecia, my możemy tak myśleć i powinniśmy tak myśleć. Wzieliśmy ziarno gorczycznego maleńkie, a jednak wyrosło ono nam w drzewo, a jednak stało się jakąś potęgą, jakąś niezwykłą siłą w życiu tego narodu.

### U PROGU TYSIĄCLECIA

Przed otwarciem Conclave zwróciłem się do nowego Papieża Jana XXIII w czasie holdu składanego przez Kardynałów wybranych. Głowie Kościoła, że słowami „Przed tysiącem lat Jan XIII przyjął naród polski do chrześcijańskiej rodziny, a teraz Wasza Świątobliwość, Jan XXIII, prowadzić będzie naród w bramy 1000-lecia”. Miałem chyba prawo to powiedzieć i myśleć, że w niczym nie pomniejszyłem przez to godziwej dumy narodu szlachetnego, który okazał się wierny na przestrzeni tego tysiąclecia. Czy wydał owoc stokrotny, czy dał wszystko, co mógł być dać, czy istotnie wyżywił wszystkie ptaki niebieskie tej wspaniałej ojczyzny, czy też niektóre nie znalazły pożywienia na gałązkach rozrósł się drzewo, trudno w tej chwili osądzić.

dzień. Należy to do historii, należy to do sumienia. Ale, że jednakże Kościół Boży wziął to dziedzictwo Ojca Niebieskiego i obśiał je maleńkim ziarenkiem, obśiał obficie tak, iż nie zabrakło wiary, nie zabrakło miłości i nadziei temu narodowi aż do dziś dnia, to niewątpliwie.

Zwraca nam uwagę św. Hieronim w rozważaniach swych nad dzisiejszym urwkiem ewangelicznym, że mogą być

i są wspaniałe filozofie, wspaniałe doktryny, potężne jakieś dogmaty kulturalne, polityczne i ekonomiczne, jakieś przeżycia, które budzą nadzieje, ale, znamienita rzecz, że spośród tych wielkich, tych olbrzymich, tych potężnych spraw, które naród zbiera i zasiewa w dziejach swego życia, jest jedna, taka wprawdzie pokorna, taka maluczka, ewangeliczna, ale która ma przedziwną trwałość w dziejach narodu. Bo trzeba

(Dokończenie na str. 3)



## Garść wspomnień o Józefie Lipskim

Napisał  
KAJETAN  
MORAWSKI

Ś. P. JÓZEF LIPSKI  
w mundurze  
Francja — 1940 r.

CORAZ puściej robi się wokoło nas. O śmierci Józefa Lipskiego, młodszego ode mnie o kilka lat ale związanego tylu trwałymi wspomnieniami krewnego, kolegi i przyjaciela nie mogę pisać bez najgłębszego wzruszenia. Grób jego znaczy kres czterdziestoletniej wspólnej, czasami radosnej, częściej mozolnej wędrówki przez różne kraje świata i dziejów naszych okresy.

Pochodził z możnego, senatorskiego rodu wielkopolskiego. Jak często potomkowie rodzin chłopskich i tak bliskich im starszylacheckich nie zatracił nigdy mimo oglady światowej, mimo wieloletnich pobytów zagranicą, cech i obyczajów swej ściślejszej ojczyzny. Był i pozostał do końca typowym Poznańczykiem.

Kiedy w początku 20 wieku umarł starszy brat jego dziadka, Józef Morawski z Kotowiecka, wziął Wojciech Lipski z Lewkowa w spadku po nim miejsce przedstawiciela poznańskiej wielkiej własności ziemskiej w Pruskiej Izbie Panów. Zasiadał tam, by użyć ówczesnego jeszcze feodalnego słownictwa prawnego, z ramienia właścicieli dziedzicznych dóbr rycerskich. Rodzinny Lewków przeznaczał Wojciech Lipski starszemu synowi dziś już nieżyjącemu, zameczonemu w obozie przez Niemców, Janowi. Młodszy, Józef, miał objąć po matce Marienhaus w Kurlandii. Lata szkolne spędził częściowo w Ostrowie Wielkopolskim częściowo na niemieckim Śląsku. Następnie studiował prawo w Lozannie, gdzie zastała go I wojna światowa. Razem z Tadeuszem Romerem i Henrykiem Sokolnickim należał do nielicznych młodych, którzy służbę Polsce rozpoczęli w Agencji Lozanskiej i do Ministerstwa Spraw Zagranicznych przeszli z biur paryskiego Komitetu Narodowego. Gdy w kilkanaście lat później Marszałek Piłsudski ku powszechnemu zdziwieniu powierzył ważną placówkę w Berlinie, do której przywiązywał szczególne znaczenie, zaledwie czterdziestoletniemu naczelnikowi wydziału, Józefowi Lipskiemu, mało kto w Warszawie zdawał sobie sprawę, iż wyróżnił w ten sposób politycznego wychowanka Romana Dmowskiego.

W okresie poprzednim, podczas konferencji wersalskiej i zaraz po jej zakończeniu, sekretarował Józef Lipski w Londynie i w Paryżu. I tu i tam pozyskał wielu przyjaciół. Nad wiek wyrobiony, praktyczny, zawsze pogodny był dobrym urzędnikiem i lepszym jeszcze dyplomata. Budził sympatię i, co więcej znaczy, zaufanie.

Pierwsze Poselstwo niepodległej Polski w Paryżu mieściło się przy ulicy François Premier, w niedużym domu, którego poprzedni lokator nie zajmował się dyplomacją, ale sprzedawał suknie damskie i urządził pokazy mód. W skromnych ramach pracował urzędnik mało wyszkoleni, skazany nieraz na to, by entuzjazmem i improwizacją zastępować doświadczenie. Jeśli mimo to Poselstwo nasze zdobyło sobie szybko w świecie politycznym i życiu Paryża miejsce zgoda niepoślednie, było to zasługą Maurycego Zamoyskiego i dobranych przezeń współpracowników. Maurycego Zamoyskiego stać było na gest wielkopański, gdy w czasie wojny dochodami z ustanowionej za Stefana Batorego ordynacji zabezpieczył byt materialny Komitetu Narodowego. Stać go było też na wielkopolską prostotę i skromność. Ujmujący w obejściu, stroniący od wszelkiej parady, pozy i pompy, nie narzucał ani swego zdania, ani swej osoby. Właśnie dlatego zyskiwał posłuch i szacunek. W biurze zadawał się wytyczaniem zasadniczych kierunków pracy i przestrzeganiem aby wchodzące na zewnątrz pisma i noty zredagowane były jasno i ściśle. Władzał sam doskonale szeregiem języków i dbał o to by szanując odrębność ducha każdego z nich nie uronił ani zażądać żadnego odcienia myśli jaką chciał wyrazić. Mógł w tej dziedzinie wymagać wiele, bo prawą ręką jego był jeden z najlepszych stylistów na

WYNIK wyborów do francuskiej Izby poselskiej potwierdził i przypieczętował rezultaty referendum z dnia 28 września. Jak wówczas, tak i obecnie wyborcy opowiedzieli się żywiołowo za gen. de Gaulle, względnie za tymi, którzy popierają jego politykę.

Opowiedzieli się zarazem ponownie za zasadniczą zmianą dotychczasowego systemu politycznego, nawet za zmianą ludzi, którzy dotychczas rządzą Francją. Wynik wyborów oznacza prawdziwą rewolucję w jej życiu politycznym. Nowa izba nie będzie przypominała poprzedniego parlamentu ani pod względem układu sił, ani pod względem składu osobowego. Niektóre stronnictwa w wyniku wyborów straciły dawne znaczenie, powstało natomiast nowe ugrupowanie które zajęło czołowe miejsce w Izbie. 387 posłów z dawnej Izby, w tym wielu b. premierów i b. ministrów nie weszło w skład reprezentacji narodowej.

Sukces przewyższający wszelkie oczekiwania odniosło Zjednoczenie dla Odnowy Rzeczypospolitej (UNR), utworzone przez prawdziwych, starych, wiarygodnych zwolenników gen. de Gaulle'a. Zdobyło ono największą ilość głosów (w metropolii około 26 pro-

cent) i będzie stanowiło najsilniejszy klub poselski w Izbie (187 mandatów z metropolii, a wraz z posłami wybranymi w Algierii — 260 posłów).

Zjednoczenie dla Odnowy Rzeczypospolitej jest ugrupowaniem zupełnie nowym, którego pojawienie się w tak wielkiej sile na arenie parlamentarnej oznacza samo przez się gruntowną zmianę w dotychczasowym życiu i w obyczajach państwa francuskiego. Politycznie silnie nacjonalistyczne, ogarnięte ideą wielkiej Francji, Zjednoczenie nie chce uchodzić za ugrupowanie społecznie prawicowe. Choć program jego nie jest jeszcze skryształizowany, istnieją w jego łonie silne tendencje do szukania radykalnych rozwiązań społecznych. UNR, którego przywódcą jest Jacques Soustelle, zajmie w Izbie pozycję centrową, będzie osią wszelkich poczyną parlamentarnych i ponosić będzie główną odpowiedzialność za ich bieg.

Stronnictwa dawnego systemu, które poparły gen. de Gaulle, względnie są reprezentowane w jego rządzie, wyszły z wyborów na ogół obronną ręką, z wyjątkiem może socjalistów. Najlepsze wyniki osiągnęły różne grupy lub kandydatury społecznie prawicowe, które występowały dotychczas pod firmą „niezależnych” grup chłopskich itd. Jeżeli utworzą blok będzie on stanowił drugi co do ilości miejsc odłam w Izbie.

Francuska Chrześcijańska Demokracja (MPR) utraciła swe pozycje. Socjaliści stracili za to mniej więcej połowę mandatów, może wskutek wewnętrznego rozbiicia, może wskutek wprowadzenia jednomandatowych okręgów. Dalekowzroczna, patriotyczna linia polityczna p. Guy Molleta, który poparł gen. de Gaulle, napotkała w łonie stronnictwa na opór doktrynerów m.in. b. ministra spraw zagr. Pineau. Prawdopodobnie osłabiło to akcję wyborczą socjalistów.

Wybory zdziśiały natomiast radykałów, którzy z pozycji ongiś głównego przemożnego stronnictwa Trzeciej Republiki przeszli do rzędu nie znaczących rozbitych grup. Największe przy tym straty poniósł odłam „ortodoksyjnych” radykałów, przechowujących przestarzałe tradycje sekciarskiego antyklerykalizmu.

W sumie wyniki wyborów przyniosły klęskę „lewicy”. Trzy stronnictwa lewicowe radykałów, socjalistów i częściowo Chrześcijańskiej Demokracji, które w poprzednich, Izbach były podstawą wszystkich rządów, obecnie posiadają łącznie niewiele ponad 100 mandatów.

Wynikiem jednak najdonioślejszym wyborów francuskich jest drugocząca klęska komunistów, którzy bez mała zostali wymieceni z Izby poselskiej. (Warto tu wspomnieć, że jeszcze gorzyszy los spotkał „poujadystów”, karikataturalne stronnictwo drobnoskeptyczne, które mogło powstać jedynie w atmosferze rozkładu dawnego systemu. Przestało ono po prostu istnieć).

Komuniści z potężnej liczby 145 mandatów spadli do 10. Tym samym skończyła się ich rola polityczna w Izbie poselskiej. Oczywiście jest to w dużym stopniu wynik nowej ordynacji wyborczej, zerwania z systemem proporcjonalnym przy przydzielaniu mandatów i wprowadzenia jednomandatowych okręgów wyborczych. Wobec tego, że w pierwszym głosowaniu zwyciężała kandydatura, która uzyskała bezwzględną większość, a w drugim głosowaniu względna większość, wynik ten do pewnego stopnia był przewidziany. Komuniści, którzy przeciętnie grupowali 20 procent głosów nie mogli uzyskać bezwzględnej, ani nawet względnej większości, chyba, że inne stronnictwa przerzuciłyby na nich swe głosy. To się nie stało. Komuniści pozostali całkowicie odosobnieni w czasie kampanii wyborczej.

Istniała natomiast solidarność antykomunistyczna wszystkich innych stronnictw, które przy ostatecznych rozgrywkach udzielały sobie poparcia. Odsobnienie zgubiło komunistów. Potwierdza to starą prawdę, że sukcesy swe w takich krajach jak Francja lub Włochy, zawdzięczał komuniści błędowi i słabości swych partnerów i wiazaniu się z nimi w pewnych okresach takich czy innych ugrupowań lewicowych, na których wyrastała Partia Komunistyczna. We Francji i we Włoszech działał poza tym fałszywy mit udziału komunistów w ruchu oporu w czasie ostatniej wojny.

Czy mit ten został złamany przez referendum i przez wybory francuskie? Trzeba pamiętać, że kandydatury komunistyczne zgromadziły ponad

(Dokończenie na str. 4)

(Dokończenie na str. 8)

## NOWA FRANCJA



podkreślić, że miały filozofie, miały doktryny, miały orientację polityczną, czy nawet pewne moralne — że się tak wyrażę — uwrażliwienia aktualne, a jednak to ziarno gorzkie, to maleńkie, najmniejsze ze wszystkich ziaren, ostatek się w polskiej ziemi i do dziś dnia przychodzą plaki niebieskie tej ziemi i, zawiedzione na złudnych niekiedy obietnicach wspaniałych doktryn, szukają owocu i pożywienia na gałązkach tego drzewa, jakie wyrosło w ziemi ojczystej z najmniejszego ziarenka, które wsiwano na wielkim polu kultury narodowej i ojczystej.

I my dziś w Polsce, w przededniu Tysiąclecia, z wiarą dziecięcą niemal i z prostotą naszych Mieczysławowych i Bolesławowych przodków, powtarzamy, wcale niezawstyżeni: Przyrzekamy wierność Bogu, wierność Krzyżowi i Ewangeli, Kościołowi i jego pasterzom, i jak ongiś przed tysiącem lat Janowi XIII tak i dziś — u progu Tysiąclecia — Janowi XXIII.

Wspaniałe ma zdobycze naród nasz, piękną ma kulturę, wspaniałe dorobek prac — to wszystko niewątpliwie jest łaską. Każda praca, czy porządku przyrodzonego czy nadprzyrodzonego, składa się na wielkość dzieł narodu. Ale z tych wszystkich wspaniałych darów jakoś przedziwnie trwałe jest to, co wyrasta z ziarna gorzkiego. I może niekiedy w duszy niejednego dziecka tego narodu podnieść się uczucie jakiejś pychy: Cóż wy dziś wyciągacie ze skarba duszy narodu te wetera, te starożytności, gdy naród idzie naprzód i ma nowe nadzieje? A jednak, a jednak, siła tego narodu jest właśnie wsparta o ten kościół pacyficzny naszej kultury ojczystej — Krzyż, i nadal szeleści to drzewo, które wyrósł pod głowami narodu i rozłożyło szeroko swoje ramiona, szeleści kartkami, słowami żywota Ewangelii Chrystusowej.

Otoż i dziś wiara w Ojczyznę naszej jest tak prosta, taka ewangeliczna. My byśmy mogli ufać potęgę mózgu ludzkiego, my byśmy mogli ufać tej wrodzonej inteligencji narodu, modlibyśmy być dumni z naszej przeszłości, która nigdy nikomu krzywdy na szczęście nie wyrządziła. Ale — świadomi wielkich zasług dla ludzkości — szepczemy spokojnie te słowa: *In principio erat Verbum et Verbum erat apud Deum et Deus erat Verbum*. I to jest największa siła duchowa. A idzie ona przedziwnie, ramię w ramię — słowo Objawienia z tym słowem, z tym szepem wolnego ducha narodu, praw przyrodzonych, które w Ojczyźnie naszej zdają największy, najwspanialszy egzamin, pokazując, że narodem kierować można i prowadzić go według przyrodzonych praw natury, wszechwzrostu w życie tego narodu przez Boga, i z pomocą nadprzyrodzonych praw łaski, przyniesionych narodowi przed tysiącem lat przez Kościół Chrystusowy, przez Kościół rzymski, Katolicki, Powszechny, Apostolski.

#### NA WZGÓRZU LECHA W GNIEZNE

Lubimy sięgać tak często do fundamentów naszego bytu narodowego. Wiśń o śmierci Papieża Piusa XII zastała mnie w Gnieźnie. Właśnie wróciłem z Bazyliki Prymasowskiej, gdzie oglądałem wielkie prace archeologiczne, dokonywane w fundamentach przastarej Bazyliki, bo ją przykrywaliśmy na Tysiąclecie Chrześcijaństwa. Zdzieramy natolty, zdzieramy barok, szukamy gotyku, tych najbardziej oryginalnych linii dążeń ówczesnego ducha narodu, jak gdybyśmy się chcieli dobrać do tego, co na bardziej dawne, co najbardziej świadczące o chlubnej przeszłości narodu. Felen tych wrażeń, które wynoszą stamtąd, gdy odślonione zostały przeżyte przepiękne, najpiękniejszego może w Polsce białego w kamieniu gotyku, gdy patrzą na te zdobycze, zamazane przez życie, ale przez potrzebę jakąś wydobyte na wierzch, rozumie, że trzeba niekiedy aż do fundamentów sięgnąć, żeby zrozumieć i godność narodu, i ducha narodu, i jego przedziwną trwałość, jego zwycięską trwałość.

Trzeba wierzyć w zwycięską trwałość narodu! My tej wiary szukamy i dlatego dogrzebujemy się do fundamentów. Szukamy jej i tam na wzgórzach Lechowym, w Bazylice Prymasowskiej, podobnie jak jej szukamy wszędzie, gdzie są ślady zamierzającej, wspaniałej przeszłości. Tam, w głębi prawie trzech metrów pod ziemią znaleziono kilka tygodni temu piękny fragment mozaiki o liniach romańskich. I to jest dla nas wskazanie

# Kazanie Prymasa Polski

(Dokończenie ze str. 1)

niem drogi, którą szła kultura, tak jak gdyby w tym świętym Graalu narodu, w Wojciechowym kielichu, który przyszedł na wzgórze Lecha, a który nam oddano po wędrówkach i przygodach wojennych znowu do Bazyliki Prymasowskiej.

Dogrzebujemy się do serca naszej przeszłości, staramy się wrosnąć w nią tak, jak wraść drzewo potężne, by te korzenie, obejmujące miotłonie łono świętej matki-ziemi ojczystej, utrzymały nas w tym związku i by ta ziemia żyła swoje dzieci. A szczęśliwe jest to, że właśnie najgłębiej korzenie przeszłości naszej narodowej wrastają poprzez głębię Kościoła świętego: bo tak jest na górze Lecha w Gnieźnie, tak jest na Ostrowie Legnickim, tak jest w podziemiach Wawelu, tak jest w tylnych świątyniach, gdzie wetera przeszłości w porównaniu z nowa teraźniejszość właśnie odszukujemy na gruncie Bożym. A wtedy widzimy i rozumiemy, że chociaż przez wspaniałe nury myślowe przeszłość narodu, to jednakże z tych wszystkich roślin to najmniejsze, to gorzkie, ono właśnie sprawia, że w polskiej ziemi ptaki niebieskie mają zawsze czymś się jeszcze na gałązkach kultury ojczystej pożywić.

#### SILA PRAWA PRZYRODZONEGO

Najmocniejszą siłą — wierzę — jest prawo przyrodzone, prawo, według którego Bóg sam ukształtował człowieka, osobę ludzką, istotę rozumną, która umie wartościować wszystko, istotę wolną, pragnącą wolności — wolności umysłu, woli i serca — istotę miłą. Z prawa przyrodzonego, którym Bóg dopomaga jak rylcem do wyrzeźbienia duchowości człowieka, wyrasta największa siła twórczości zachowawczej, umacniająca te wartości; z prawa przyrodzonego wyrasta nasza mądrość dziejowa, umiłowanie prawdy, nasza wola niezłomna wierności i nasza miłość bezkonkurencyjna, która obejmuje wszystko i składa w najbardziej tragicznych sytuacjach i mekach i w tych wzajemnych zmaganiach pocałunek pokoju twórczego, wierząc, że większą ponad wszystko jest miłość.

„A bez przypowieści niczego nie powiadać”. Powiedział św. Hieronim, że można myśleć, iż tym człowiekiem, który wziął ziarenko najmniejsze, jest nie tylko naród, ale każdy człowiek. Dla Boga samego najważniejszym na świecie jest człowiek, bo *Propter nos homines*, dla nas, ludzi i dla naszego zbawienia przyszedł Bóg na ziemię, stał się czło-

wiekiem, okazał swoje człowieczeństwo i kazał przez uczniów swoich przyglądać się temu człowieczeństwu.

Na świecie objawiło się człowieczeństwo we współczesnych zmaganiach, które się kształtują poprzez wszystkie głębie i role serc ludzkich i narodów, poprzez wszystkie nury myślowe i te meki, przez które zawsze dochodzimy do ponownego objawienia człowieka, do zrozumienia jakby w chrześcijańskim sensie humanizmu! Nowe objawienie człowieczeństwa. I w tym przewartościowaniu wszelkich wartości — jak się banalnie mówi — próbę jednak wytrzymuje człowiek. Ostatecznie najważniejszą rzeczą jest człowiek i on ma wyrósł w życiu swym w drzewo potężne, ma się stać pnem wrośniętym w życie Boże, w życie narodu, tak jak Chrystus się wcielił — *Incarnatus est* — w życie tej ziemi, w życie ludzkie, do czego tak wybitnie pomaga Mu Kościół każdego dnia, w każdym z nas.

I tak się ma też stać z każdym dzieckiem Bożym, z każdym z nas; i w nas ma ostatecznie zwyciężyć człowiek, a więc istota rozumna, wolna, miłująca, nie wyłączająca ze swej miłości nikogo, mająca wielkie zaufanie do zwycięstwa przez miłość. Oto jest próba człowieka. Czasy dzisiejsze są próbą człowieka, próbą człowieczeństwa.

#### MUSIMY WZAJEMNIE SOBIE SŁUŻYĆ

Wszyscy odnieśliśmy to wrażenie potężne, a szczególnie my, Polacy, w czasie Conclave, gdy w poniedziałek przed wyborem Ojca Świętego, ja i moi współtowarzysze, polscy konklawieści, spotkaliśmy się z Patriarchą weneckim w stanzie rafaelskiej, przed obrazem „Adoracja Najświętszego Sakramentu”, który kontemplowaliśmy. Przyszedł tam ze swym kapłanem. Rozmawialiśmy trzy kwadranse! W tej rozmowie jedną rzecz uświadomiliśmy sobie, że ten człowiek przed rokiem, chcąc nam okazać serce, otworzył nas z pociągów i obwoził po kanałach Wenecji, żeby tylko przyjemność zrobić Polakom, którzy będą jeszcze jechali w wagonie półtorę doby. Zrozumieliśmy: to jest człowiek. On ma twarz ludzką. Na jego twarzy maluje się coś bardzo człowieczego. On chce przemawiać nie przez jakąś wielkość. On nawet nie ma w sobie instynktu wielkości. Chce służyć. To naprawdę *Servus, Servus servorum Dei*. To wszystko jest oddane na służbę człowiekowi.

I ptak, gdy siadł na gałęzi, to gałązka pokornie pochyla się i raduje, że skrzydła, przynosi ulgę. Coś jest

„człowieczego” w tej gałęzi usługowej. I właśnie coś takiego wyczuje się w twarzy dziś rządzącego Kościołem Bożym Jana XXIII.

Coś podobnego musi się wyczuwać w naszej duszy, w każdej duszy. My w Polsce staramy się być w Kościele Bożym sługami; my służymy, służymy! I nam się wydaje. Najmilszy, że w tej chwili, najważniejszym zadaniem Kościoła w Polsce i każdego ochrzczonego przez Kościół w Polsce człowieka jest służba, pokorna służba: unieść ciężar brata, ugiąć się niejako pod nim, żeby doznał ulgi, jako ptak siedzący na gałęzi naszego drzewa, i służyć bratu. Wyzbywamy się wielkości, w nas nie ma wielkości, w nas nie ma pychy. Nie możemy sobie na to pozwalać, nie wolno: my musimy służyć braciom, każdemu bratu. I mnie się wydaje patrząc na Was, Najmilszy, na Polonię, rozprowadzoną wola Opatrzności Bożej po całym globie ziemskim, od Rzymu do Sydney i gdzieś tam jeszcze dalej, że najbardziej potrzebna Wam tego właśnie odczucia, że ktoś ze słów Kościoła Wam służy i że wy wzajemnie sobie musicie służyć.

#### ROLA OPIEKUNA POLSKIEJ EMIGRACJI

Poprzez pryzmat takich myśli i takich uczuć patrzę na Was i na Opiekuna całej polskiej Emigracji, siedzącego tu Księdza Arcybiskupa. Wybacz mi, Pasterzu Najdostojniejszy, że będę Cię palcem dotykał, bo my mamy taki zwyczaj w Polsce: my dotykamy pałcem. Ja Ciebie palcem się dotknę nie raz pierwszy, ale jeszcze raz. Jesteś z tej bryły słaskiego węgla. Twoje dzieje życiowe są jak bryła czarnego węgla; może porysowały Cię, może masz twarde rysy, tak jak ten węgiel. Ale na Ciebie nasza Bracia patrzy nie jak na bryłę węgla. Ona chce w Tobie widzieć, mój Drogi Bracie w biskupstwie, rozżarzony ogień, ogień który pociąga, który się widzi, który nieci oko, nieci serce, i pragnie Twego ognia, Twego światła i Twojego ciepła. Tego wszystkiego oni od Ciebie pragną. I my tak na Ciebie patrzymy, że Ty jesteś tu ażebyś to dał naszym rozproszonym braciom. O, żeby to dać, trzeba zgodzić się na to, że nasz węgiel spłonie. Słowem, trzeba być gotowym się poświęcić. Kto chce się zachować, nie usłuży dobrze narodowi, broń Boże. Musi być gotowy do spalania się. I od każdego z nas tego oczekują — ode mnie i od Ciebie, mój Bracie... Już Cię nie będę więcej dotykał.

Tak więc, Namilsi moi Bracia i Siostry — Rodacy — tak wyglądał w tej chwili cała duchowość służby Kościoła

świętego w Polsce. Nasza wiara jest spokojna. Uważamy, że najbardziej służą narodowi najpokorniejsze prawdy. I dlatego posłaliśmy całą hurmą do Służebnicy Pańskiej. Nie tyle do Królowej świata i Polski Królowej — posłaliśmy do Służebnicy Pańskiej. Gorszą się filozofowie? A cóż to szkodzi, gdy Ona jest Stolicą Mądrości. Gorszą się producenci słowa? A cóż to szkodzi, gdy Verbum Caro factum est. Gorszą ludzie pyszni, dumni, zarozumiali? A cóż to szkodzi, gdy Ona jest Świętą Bożą Rodzicielką, Świętą Bożą Karmicielką.

Nadzieję naszą całą w Niej złożyliśmy. Powiecie: ależ to jest bigoteria, jak ja nieraz to słyszę: Prymas w Polsce stał się bigotem i stanął na czele bigoterii. A co mi to szkodzi? Niech mówią. Badam tylko, czy to karmi naród, czy nie karmi. A ktoś go lepiej wykarmi, jak nie Święta Boża Karmicielka? A reszta nie mnie nie obchodzi. Może to wygląda dumnie, ale to płynie z wiary, z głębokiego przekonania, że tak jest i że tak zwyciężymy.

#### DĄB W POBLIŻU FROMBORKA

Dzieci najmilsze, jest w Polsce taki szlak, który wiedzie od Stolicy, od kolumny Zygmuntowej, daleko na północ, do Fromborka, do krainy Mikołaja Kopernika i Stanisława Hozjusza, który spoczął tu, w Bazylice na Zatybrzu, w moim kościele tytularnym, i do krainy Kromera, do tej diwnej krainy, która przez wojnę protestancką była — poza świętą Warmią — a która dziś jest katolicka. Przed wojną było tam 80 tys. katolików, a dziś 800 tysięcy, a na świętej Warmii dwóch polskich biskupów. Jak dawniej, jak za czasów Hozjusza, za czasów Kopernika.

Jest taki polski szlak, który prowadzi do Stolicy duchowej narodu, gdzie żył ks. Mikołaj Kopernik, człowiek, który wstrzymał słońce! Słońce wstrzymało! Człowiek mały, a wstrzymał słońce, wzruszył ziemię — polskie wydało go plemię... Jest taki szlak! A przy tym szlaku stoi dąb, olbrzymi, potężny dąb, tam gdzie już bliżej Fromborka. Napisał na nim nieprawdopodobny. Umieścili go jeszcze Niemcy. Głosi, że dąb pochodzi mniej więcej z tych czasów, gdy Polska była chrześcijańska, gdy kształtowała się w swojej państwowości. Nieprawdopodobne — a jednak polscy dendrologowie mówią, że to jest prawda, że tak jest, że to jest tysiącletni dąb.

Zatrzymują się tam auta, zatrzymują się wozy, zatrzymują się wędrowcy. Dąb wygląda tak, jak stara matka, która już zda się z siebie wydała całą swą treść życiową, całą swą krasę i urodę, zda się kości tylko z niej zostały. Tak wygląda ten dąb. W środku, w jego pustym pniu, postawiono stół i żywią się tam ludzie. Ale gdy się związa, są spokojni, bo dąb ma potężne ściany swego bytu. On się trzyma na swej... korze i ma olbrzymie konary i, zda się, niekończące się korzenie. Gdzie one tam sięgają, nie wiem: może do Rzymu, może do Paryża, może do Londynu, może do Nowego Jorku czy do Montrealu, a może Sydney — nie wiem.

A bez przypowieści niczego im nie mówić... Nie wiem, ale dąb trzyma się, ale stoi, ale jest symbolem jakiejś niezwykłej mocy, woli trwania, woli bytu, służenia. Ogarnia on wędrowców, do swego pustego, zda się, domu przyjmuje, żywi i krzepi.

Podobne jest Królestwo Niebieskie do człowieka, który wziął ziarenko gorzkie, najmniejsze, najmniejsze, ale gdy je wsiadł w rolę, stało się drzewem. To są dzieje narodu ochrzczonego, i to są dzieje każdego człowieka, każdego Polaka, żeby był takim drzewem. Jest ono drogowym szlakiem do stolicy, gdzie żył Polak, który wstrzymał słońce, wzruszył ziemię.

A bez przypowieści niczego nie powiadać...

#### KORZENIE NARODU SIĘGAJĄ WSZĘDZIE

Co chcecie, z tych słów sobie wyciągacie. Co chcecie, myślicie, na co Was stać, czy mało, czy wiele. Ten, który sieje, zawsze niewiele daje, ale ten, który przyjął ziarno, musi wydać owoc stokrotny.

A bez przypowieści niczego im nie powiadać... Wydajcie owoc stokrotny i czuwajcie bardzo nad tym, ażeby na gałązkach Waszego życia i Waszej duszy spokojnie przysiadły ptaki niebieskie i by obsłuzeni byli przez Was, Najmilsze dzieci Boże, całą głębią duszy.

Skoro Bóg chce, żeby na szlaku, którym się idzie do Stolicy człowieka, który wstrzymał słońce, wzruszył ziemię, stał taki dąb, to wiedzieć: to jest i naród i to jest każdy Polak. Skoro Bóg chciał, by od tej drogi, od tego słuza granicznego, od deba, korzenie narodu sięgały wszędzie, pamiętajcie: wszędzie trzeba służyć braciom, wszędzie trzeba pamiętać o sobie, wszędzie nasza bryła węgla trzeba rozżarzać ogniem, trzeba światłem przyćmiewać, trzeba ciepłem nęcić, ogrzewać przy tym ognisku ducha narodowego, który jak krzew na pustyni płonie i spłonać nie może, aby przy tym ognisku zasiała cała nasza rozproszona dusza narodu.

Wypełnicie niefatne zadanie, które przypada nam w tym niezwykle doniosłym dziejowym okresie, w którym naród żyje — nie przestał żyć — żyje, wierzy, ufa i miłuje!

Udziele Wam, Dzieci Boże, Rodacy moi, małeńkie dzieci moje, swego błogosławieństwa.

## PAMIĘCI HERMINII NAGLEROWEJ

Rocznice zgonu śp. Herminii Naglerowej, najwybitniejszej pisarki polskiej na emigracji, uczcił Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie i koła społeczne, z którymi była związana w czasie wojny. Skromna msza żałobna za intencję jej duszy odprawiona została przez ks. prob. K. Sołowiewa w kaplicy obrazu Matki Boskiej Kozielskiej. Obecni byli przedstawiciele zarządu Związku, oraz grono pisarzy i przyjaciół zmarłej. W dniu 3 listopada odbyło się uroczyste poświęcenie przez ks. prob. K. Sołowiewa nagrobka złożonego z płyty i krzyża kamiennego na Fulham-North Sheen Cemetery w Londynie. Uroczystość ta miała charakter wyłącznie religijny. Podniosłe przemówienie w obecności członków Związku Pisarzy i przyjaciół zmarłej wygłosił ks. K. Sołowiew.

Bardziej uroczysty charakter natomiast miały wieczory rocznicowy urządzone w Instytucie im. gen. Sikorskiego, zorganizowany staraniem trzech stowarzyszeń, z którymi Herminia Naglerowa była ściśle związana w swej pisarskiej i społecznej działalności. Były nimi: Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie, Zjednoczenie Polek na Emigracji i Koło Kobiet żołnierzy P.S.Z. Wzięło w nim udział siedem osób, które bądź dzieliły się swymi wspomnieniami, bądź też odczytywały fragmenty z utworów zmarłej pisarki. Sala była wypełniona po brzegi.

Odczytaniem fragmentu z „Nocy Kazankańskich” Józef Kisielewski, jako wiceprzewodniczący Związku, zagał wieczór, podkreślając wielkie zalety ducha i wartości pisarskie Herminii Naglerowej przede wszystkim jako autorki powieści „Krauzowie i inni”, i oddawał następnie głos przyjaciołom i kolegom zmarłej.

Pierwszą przemówiła p. Wanda Pełczyńska imieniem Zjednoczenia Kobiet na Emigracji, odczytując fragment swoich wspomnień pt. „Spotkanie w Rzymie”. Jakkolwiek prelegentka znała Herminię Naglerową jeszcze z czasów przedwojennych w Kraju, sylwetka pisarki zarysowała się jej w sposób najbardziej plastyczny dopiero na tle Wiecznego Miasta, w związku z rozwijającą się działalnością pisarską i publicystyczną Naglerowej w czasie jej służby wojskowej, ostatnio w stopniu kapitana Pomocniczej służby Kobiet w 2 Korpusie.

P. Pełczyńska przypomniała przy tym całą tragedię osobistą, jaką po wybuchu wojny przeżyła Naglerowa w związku z aresztowaniem i zaginięciem jej męża, a potem jej samej we Lwowie, i zesłaniem w głąb Rosji. Mówiła o redagowaniu przez Naglerową „Ochotniczek” i o próbie poruszenia sumienia zachodnich kół intelektualnych — kobiecych. Mówiła też o zamiarach literackich, m. in. o kuszącym Naglerową temacie napisania książki o Mojżesz i o na 163 stronie przerwanej drugiej części swej ostatniej powieści pt. „Za zamkniętymi drzwiami”, (której część I pt. „Sprawa Józefa Mosta” wydana była przez „Gryf” w Londynie w r. 1953).

Jadwiga Domańska mówiła imieniem Koła Kobiet żołnierzy P. S. Z., cofając się pamięcią o 17 lat wstecz do chwili, gdy 9 października wstąpiła do Armii Polskiej w Rosji, której dowództwo mieściło się w Buzutuku. Mówiła przy tym o działalności oświatowej Naglerowej, w czasach gdy pierwsze gazetki ścienne pt. „Ocho.n.czka” redagowała Maria Dobkowska. Egzemplarz tej gazetki wisi w sali sztandarowej Instytutu Historycznego w Londynie. Wspomniała przy tym o pierwszym pomysle Naglerowej napisania sztuki przedstawiającej walkę z Niemcami pod okupacją w Kraju, która

potem wystawiona była w Bagdadzie i grana w Iraku pt. „Tu jest Polska”, w r. 1943. P. Domańska odczytała przy tym fragment opowiadania Naglerowej pt. „Nasza Droga”.

Doskonałym zilustrowaniem nastrojów, jakie charakteryzowały ten etap wędrówki życiowej Naglerowej w Rosji były wiersze własne deklamowane z wielkim mistrzostwem recytacyjnym przez Beatę Obertynską, która jako więźniarka również przeżyła przez Rosję podobną drogę, jak Naglerowa. Wśród utworów tych była: „Cela”, „W transporcie”, „Tajga”, „Ural”, i „Suplikacje”. W nagrodę spotkały ją oklaski. (Przy obecnych zażyciach w Rosji na zachodzie Rosji warto by było postarać się o przekład tych utworów na jeden z języków światowych).

Biorąc jako motto swego przemówienia, iż pisarz jest zawsze postacią reprezentatywną, Wiesław Wóhnot, prezes Związku Pisarzy, odczytał swój szkic będący próbą przedstawienia profilu Naglerowej jako pisarki. Podkreślił jej prekursorstwo w „Zawaladrodzie”, będącym pierwszą powieścią Naglerowej, w której niejako zwiastowała już przyszłą katastrofę. Wskazywał na jej odważny humanizm, gdy brała jeszcze w Polsce niepodległość w obronę wszystkich pokrzywdzonych, niezależnie od tego, czy narażała ją to na zatarg z czynnikami politycznymi. Podnosząc wysoki poziom rzemiosła literackiego zmarłej pisarki do najwyższych osiągnięć literatury o sowieckich łagrach mówca zaliczył książkę ostatnią Naglerowej, o bok wspomnień Marii Rudzkiej (Beaty Obertynskiej) „Z domu niewoli” i Herlinga-Grudzińskiego „Inny świat”. W ogólnej postawie Naglerowej jako pisarki i człowieka Wóhnot widzi rodzaj stendhałowskiej „krystalizacji” naszej drogi.

Wieczór zakończył się odczytaniem kilku fragmentów z powieści Naglerowej. P. Marta Reszczyńska-Stypinska odczytała urywek z „Sprawy Józefa Mosta”, a Teodozja Lisiewicz dwa fragmenty kapitalnych opisów katastrof żywiołowych zawartych w Krauzowie i innych”. Dzięki tym lekturom „żywa” obecność pisarki, która od nas odeszła, została mocno zadokumentowana.

# „LANDA“

M A S Ł O niesolone z Polski

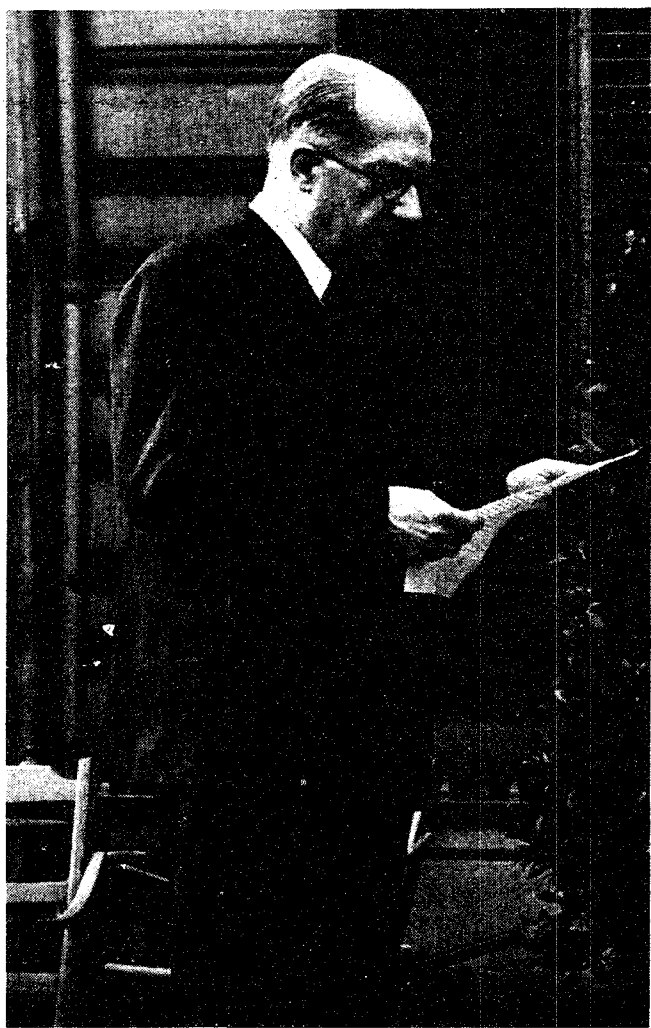
IMPORTUJĄ:

## ANDREWS DELICACIES LTD.

Schofield Street, Royton, Lances.

# i A. J. ROBIŃSKI

41, Harington Street, London, S. W. 7.



(Dokończenie ze str. 1)

Polskę. Pamiętam nasze rozmowy na ten temat wiedzione czy to w Ambasadzie, czy na jachcie, którym przedzierzgnięty w marynarza Antoni Szymański wioził nas po Wannsee.

Za błędy, przed którymi przestrzegał, gotów był Lipski wziąć na siebie odpowiedzialność. Wiosną 1939 roku chciał ustąpić. Pozostał w Berlinie tylko niechętnie i na wyraźne naleganie przełożonych. Tę samą, najsłabszą, chętniejszą postawę „noblesse oblige” zastosował w chwili klęski. Z Kut, dokąd okrężną drogą dotarł dopiero, gdy Rząd gotował się już do przekroczenia granicy rumuńskiej, postanowił przebiec się z powrotem do walczącej nadal Warszawy. Napotkane natychmiast partyzanckie oddziały ukraińskie udaremniły ten zamiar. Ruszył więc do Francji, gdzie ukrywając swój wiek zgłosił się do podchorążówki w Coëtquidan. Najmłodszy niegdyś z Ambasadorów Rzeczypospolitej przeobraził się w jednego ze starszych jej obrońców.

Należało znać tryb życia i obyczaje Józefa Lipskiego. Był człowiekiem, który takie postanowienie wymagało hartu i samozaparcia. Nigdy nie służył w wojsku, sportów nie uprawiał poza polowaniem. Zawsze czynny i ruchliwy nie wolny był od pewnego sybarytizmu. Rankami pracował w łóżku, dzień kończył późno. W ambasadzie berlińskiej przyjmował zazwyczaj koło pierwszej w nocy Stanisława Dembińskiego, który przynosił mu ostatnie wiadomości polityczne i prasowe. Rzadko kładł się do łóżka przed godziną trzecią.

TERAZ w mundurze żołnierskim trzeba było zrobić wszystko inaczej, prawie na opak. Wstawał przed świtem, odbywał długie marsze z karabinem na ramieniu, ćwiczył skoki i przysiady, biegi do natarcia. Długolletnią pracę mózgu zastępował pracą mięśni. Jak prosto i dzielnie znosił tę odmianę mogą zaświadczyć jego ówczesni koledzy.

Na front ruszył w szeregach pierwszej Dywizji Grenadierów. Dzielił jej

## Garść wspomnień o Józefie Lipskim

krótką, lecz chwalebą epopeję, jej krwawą walkę i odmowę kapitulacji. Po kampanii przedstawił się w przebraniu do zony nieokupowanej mianowany został podporucznikiem, odznaczony Krzyżem Walecznych. Przydzielony następnie do gabinetu Naczelnego Wodza w Londynie był kolejno doradcą politycznym generałów: Władysława Sikorskiego, Kazimierza Sosnkowskiego i Władysława Andersa. Związany z ostatnim z nich, z którym łączyła go przyjaźń osobista, żył się blisko. W czasie kampanii włoskiej korzystał niejednokrotnie z okazywanych mu względów by z biur sztabowych uciekać na front. Znalazł się tak w czasie walk o Bolonię między pierwszymi, którzy wkroczyli do miasta.

Zdemobilizowany jako major W. P. nie zaprzestał Józef Lipski pracy politycznej i obywatelskiej. Był jednym z założycieli i prezesem Rady Klubu Polskich Ziemi Zachodnich. W 1951 roku wyjechał do Waszyngtonu jako przedstawiciel dyplomatyczny Wolnych Polaków. Z pomocą żony, Anny z Moszyńskich, zmontował skromne biuro, zdołał zapewnić sobie i sprawie, której służył posłuch i poszanowanie. Znowu zdobył mir powszechny. W Departamencie Stanu ceniono jego doświadczenie i jego sąd spokojny i trzeźwy, wolny od emfazy i romantyzmu. W Polonii amerykańskiej, obyczajowo bliskiej właśnie zachodniopolskiemu społeczeństwu, przyjęto go serdecznie jako swego człowieka. Dawne koleżeńskie stosunki z Janem Ciechanowskim, Romanem Debickim, Janem Wszelakiem, Leonem Orłowskim, przyjaźń osobista z mec. Stefanem Korbońskim stwarzały mu oparcie wśród nowego uchodźstwa. Wytrwale i spokojnie krocząc drogą jaką sobie wytykał, drogą nieustępliwości w zasadzie ale umiaru w ocenie różnic taktycznych, drogą szukania zgody i łagodzenia sporów. Jak mało kto inny pojął, że nie ma przeciwności między rozumem a rozsądkiem i że szlachetność nie wyklucza wyrozumiałości. Nie szukał piedestału, nie potrzebował zajmować postawy — wystarczało że był sobą.

MÓWI się nieraz, że nie ma człowieka niezastąpionego. W życiu narodów nie wolnych maksyma ta jest tylko częściowo słuszną. Właśnie obciążona z zewnętrznych atrybutów władzy ujawnia się najsilniej, promienie jej najżywiej wartości osobiste jednostki. To ona zastąpiła Józefowi Lipskiemu listy uwierzytelniające, podbudowała jego autorytet, pozwoliła mu wyrosnąć skromnie i po prostu do znaczenia instytucji.

Dlatego tak trudno zapamiętać spowodowaną przez śmierć jego bolesną wyprawę. A przyjacielom nikt go nie zastąpi.

Kajetan Morawski

## ZJAZD KÓŁ ODDZIAŁOWYCH W LONDYNIE

W niedzielę, dnia 23 listopada br. odbyło się w Londynie (w sali Denison House) zebranie przedstawicieli Kół Oddziałowych. Celem zebrania było dokonanie wymiany poglądów na temat sytuacji ogólnej i krajowej, problematyki emigracji żołnierskiej oraz oddanie hołdu sztabom w 40-tą rocznicę odrodzenia wojska polskiego.

Na zebranie przybyli Generalny Inspektor Sił Zbrojnych gen. W. Anders, oraz gen. gen. T. Bór-Komorowski, M. Kukiel, K. Odzierzyński, Duch, Podhorski i Wiatr oraz liczni przedstawiciele różnych Kół Oddziałowych. Powitał ich w serdecznych słowach gen. K. Wiśniowski. Pierwszy referat n.t.: „Sytuacja w Kraju w dwa lata po październiku” wygłosił mec. Z. Stypulkowski. Referat prezesa Zarządu Głównego SPK, S. Soboniewskiego pt.: „Emigracja żołnierska, jej problemy na dziś i jutro”, odczytał sekretarz generalny Zarządu Głównego SPK S. Lewicki (prezes Soboniewski nie mógł przybyć z powodu choroby).

W przerwie obiadowej udali się uczestnicy zebrania do Instytutu im. gen. Sikorskiego, gdzie oddali w skrzyni hołd sztabom. Jak powiedział przy tej okazji gen. W. Anders: „chcemy oddać tu hołd sztabom, które były świadkami naszych zwycięskich walk. Niektóre leżą jeszcze zakopane w Polsce, żaden jednak nie wpadł w ręce wroga. Są one symbolem naszej walki o wolną Polskę. Jedno mamy życzenie: aby sztabary te znalazły się znowu w Polsce wolnej

i prawdziwie niepodległej. Przy tej okazji wspomnijmy także naszych Kolegów, których kości rozrzucone są po całym świecie. Oddajmy więc hołd tym tysiącom żołnierzy, którzy polegli dla sprawy polskiej, oddajmy także hołd wspaniałemu narodowi polskiemu z którym łączy nas wytrwałość i wiara i nadzieja, bez których żyć nie można”.

Po chwili milczenia delegaci poszczególnych Kół oddali hołd swoim sztabom oddziałowym.

Po południu pierwszy wykład wygłosił płk dypl. J. Kowalczyk n.t.: „Ekspansja polityki sowieckiej, jej metody, cele i osiągnięcia”. Po krótkiej dyskusji nad referatami zabrał głos gen. W. Anders witany serdecznie i oklaskami.

Wyraziwszy radość ze spotkania ze swymi starymi towarzyszami broni gen. Anders powitał delegację Stowarzyszenia Lotników Polskich, która po raz pierwszy wzięła udział w zebraniu przedstawicieli Kół Oddziałowych. Dokonawszy przeglądu ogólnej sytuacji międzynarodowej gen. Anders podkreślił, iż nie widzi Polski wolnej bez zwycięstwa Zachodu nad barbarzyńskim imperializmem sowieckim. Choć nacisk Rosji sowieckiej na Środkowy Wschód jest silny, Zachód portali i — jak to wykazały wypadki w Libanie i Jordanii — jest zdecydowany temu naciskowi się przeciwstawić. Przeszedłszy następnie do sytuacji w Kraju gen. Anders podkreślił, że naród polski nie dał się sko-

munizować, gdyby to bowiem się stało, straciłabyśmy jako emigracja rację bytu. Z tej wspaniałej postawy narodu polskiego czerpać możemy siłę i wiarę w przyszłość. Ostoją tej postawy jest przede wszystkim młodzież polska, która — jak to wykazała przeprowadzona w Kraju ankieta — przywiązana jest w przeszłości 70 procentach do Kościoła katolickiego. Zaledwie tylko 1,3 procent uczestników ankiety przyznało się do komunizmu. Podobną postawę wykazuje chłop polski, którego twarzą i nieustępliwa postawa nie dopuści także do zwycięstwa komunizmu.

Gen. Anders podkreślił z kolei wielką rolę Poznania w wypadkach w 1956 roku. Zmiany w Polsce zapoczątkował Poznań i to już w czerwcu 1956 r., gdy jeszcze Gomułka nie było u władzy. A mówiąc o Gomułce gen. Anders przypomniał ostatnie rewelacje prasowe podkreślające, że Gomułka jeszcze w 1939 r. był w Rosji sowieckiej, do Polski przerzucono go dopiero w 1941 r. Gomułka tylko dlatego doszedł do władzy, ponieważ zobowiązał się Moskwie, iż stopniowo ukończy w Polsce prawa i wolności, które wywalczył sobie w październiku 1956 r. naród polski. Po tej właśnie linii idzie od wielu miesięcy cała polityka Gomułka, której ukoronowaniem była ostatnia wiarnopoddająca podróż jego do Moskwy.

Posławiwszy wreszcie wiele gorących słów roli Kościoła w Polsce gen. Anders apelował, aby wszyscy człon-

W DNIU 27 listopada 1958 roku, podczas uroczystości wręczenia nagród pisarskich Stowarzyszenia Polskich Kombatantów za rok 1958, dr. Zdzisław Stahl, jako wnioskodawca odznaczenia książki śp. prof. A. Żółtowskiego wygłosił odczyt uzasadniający tę decyzję. W prelekcji swojej — po nakreśleniu postaci zmarłego laureata — przypomniał o ostatniej Jego, ważniejszej akcie życia, organizację Konferencji Wolnej Kultury Polskiej, odbytej w dniach 22 i 23 czerwca w Londynie, w której prelegent bezpośrednio z Nim współpracował. Stwierdziwszy, że zapal z jakim śp. prof. Żółtowski poświęcił się imprezie, mającej na celu obronę wolności polskiej kultury, był prostą konsekwencją wszystkich jego filozoficzno-religijnych poglądów jego, wywodzącego się od Platona, św. Augustyna i Kartezjusza, spirytualizmu, jego wreszcie narodowych ideałów, dr. Z. Stahl mówił dalej:

„Obrona tych samych ideałów przyswieceła Adamowi Żółtowskiemu przy pisaniu książki „Border of Europe — Granica Europy”, za którą przyznana Mu została pośmiertnie nagroda Stowarzyszenia Polskich Kombatantów. Książka ta bowiem rozwija i uzasadnia tezę, że granice Europy na wschodzie sięgają tak daleko, jak daleko docierały wpływy polskości, jak daleko zdołała je ponieść i ostatnio ochronić Rzeczpospolita Polska.

Teza ta została rozwinięta i uzasadniona w książce „Border of Europe”, napisanej w latach powojennych i wydanej w roku 1950. Stała się ona zarazem obroną najbardziej pokrzywdzonych, najciężniej, najokrutniej potraktowanych, całkowicie przekreślonych przez mocarstwa zachodnie i bezpośrednio do Rosji sowieckiej wcielonych, wschodnich ziem Rzeczypospolitej. Napisana po angielsku, książka ta skierowana została do tej opinii anglosaskiej, która — operując w stosunku do naszego kontynentu utilitarnymi i oportunistycznymi pojęciami mechanicznej równowagi sił — opowiedziała się w swojej większości za Jaltą, jako za nową odmianą „linii Curzona”, czyli za oddaniem naszych ziem wschodnich bezpośrednio Rosji.

Książka prof. Żółtowskiego wystąpiła więc przeciwko linii politycznej brytyjskiego rządu, który uznał Jaltę i przeciwko dominującej po wojnie w tym kraju opinii. Wystąpiła też zarazem przeciwko poglądom w tych sprawach, głoszonych z niektórych katedr uniwersyteckich, dostarczających zwykłe polityce rządowej odpowiednich argumentów tzw. naukowych, ustrojonych w tegoż rzekomego obiektywizmu. Zaznaczyli się tu w szczególności, jako eksperci do zwalczania tez polskich, profesorowie w rodzaju Sir Bernsteina-Namiera czy E. H. Carr'a, odwołujący się do „nauki” wschodniej, naszym wspaniałym ogniskiem cywilizacji zachodniej z Lwowem i Wilnem na czele, polskości i prawa dalszego rozwoju w ramach polskiego państwa.

Tak, broniąc naszych świętych praw, idąc przeciw fali, książka „Border of Europe” musiała kilka lat od napisania czekać na wydawcę brytyjskiego. Została wydana dopiero w r. 1950 przez katolicką firmę Hollisa and Cartera oraz zaopatrzoną na słowo wstępne wybitnego uczonego brytyjskiego, profesora nauk politycznych i nowoczesnej historii w Cambridge, Sir Ernesta Barkera. Udzielenie poparcia przez katolików właśnie koła angielskie jest zrozumiałe. Koncepcja bowiem Europy, jako całości duchowej i dziedzictwa cywilizacji chrześcijańskiej, rozwinięta w książce, głównie

ZDZISŁAW STAHL

## GRANICA

O książce A. Żółtowskiego

wśród tych kół na terenie W. Brytanii może liczyć na przychylny oddźwięk.

Niemniej dzieło prof. Żółtowskiego, przy wszelkich zastrzeżeniach politycznych spotkało się z dość szerokim echem i nade wszystko z poważnym przyjęciem brytyjskiej krytyki. Wśród kilkunastu recenzji, przytoczyć można — obok przychylnych głosów periodyków katolickich z tygodnikiem „The Tablet” na czele — także dodatnie oceny czasopism innych, z reguły b. krytycznych wobec wszystkich, co spod polskich piór wychodzi. Mam tu na myśli np. recenzję, która ukazała się w dniu 26 stycznia na łamach „The Times Literary Supplement” i w której konkluzjach o Autorze i książce m.in. czytamy:

„Jego postawa, jest postawą człowieka nauki i humanisty; robi uczciwy wysiłek, aby traktować przedmiot z największym obiektywizmem... Jedną konkluzją może być z pewnością wyprowadzona: rozpowszechniony pogląd, jakoby polska część ludności prowincji litewsko-rosyjskiej mogła być utożsamiona z ziemianstwem i uznawana za zlikwidowaną przez reformy rolne i rewolucję, jest oparty na grubym uproszczeniu rzeczywistości. Mimo pewne, drobne nieścisłości i omyłki, szeroki i przeważnie dokładny materiał informacyjny tego spokojnego, jasnego i wysoce przystępnego tekstu nie może być zignorowany przez żadnego badacza tej części wschodniej Europy”.

Sąd powyższy wydać się musi najbardziej krytycznemu czytelnikowi obiektywny i sprawiedliwy.

Książka „Border of Europe” napisana w tonie spokojnego obiektywizmu naukowego, nie narzuca czytelnikowi też, skłania go do wysnuwania wniosków przede wszystkim na podstawie zawartego w dziele materiału faktycznego. Autor posługuje się głównie metodą historyczną, a w odniesieniu do dwudziestolecia niepodległości zestawia ponadto bogaty materiał statystyczny, przedstawia obszernie narodowościowe gospodarcze i geograficzne aspekty problemu ziem wschodnich Rzeczypospolitej. Dzieło składa się z szesnastu rozdziałów, liczy 348 str. jest zaopatrzone w polską i zagraniczną bibliografię przedmiotu, index nazw i nazwisk oraz mapę dawniej Rzplitej z Wielkim Księstwem Litewskim. Pierwsze cztery rozdziały obejmują historię ekspansji polskiej na wschód od zarańcia dzieł do panowania Stanisława Augusta i rozbiorów. Następne dotyczy stulecia zaborów i dzieje tępiących polskości rządów na ziemiach wschodnich carskiej Rosji i cesarskiej Austrii. Od dwunastego do piętnastego rozdziału zawarte są wreszcie dzieje ustalenia granicy w

## BRIDŻ

Na niedawno odbytym turnieju paryskim jeden z czołowych graczy francuskiej wyleciał wątpliwego szlemika bez atu. Wynik wielu rozgrywek zależy nie od pierwszego wyjścia przeciwników. Może ono być zabójcze lub przychylne. Na tym jednak trud rozgrywkowego się nie kończy. Oto ów rozkład szlemików:

|               |     |            |  |
|---------------|-----|------------|--|
| ♠ 10 7 6      |     |            |  |
| ♥ 9 8 4       |     |            |  |
| ♦ K 9 7 6 5   |     |            |  |
| ♣ D 5         |     |            |  |
| ♠ D 9 4 3     | B   | ♥ W 8 2    |  |
| ♥ D 10 7 3    | C+D | ♦ 6 5 2    |  |
| ♦ W 8 4 3     | A   | ♣ D 10 2   |  |
| ♣ W           |     | ♠ 10 9 4 3 |  |
| ♠ A K 5       |     |            |  |
| ♥ A K W       |     |            |  |
| ♦ A           |     |            |  |
| ♣ A K 8 7 6 2 |     |            |  |

C zaatakował szlemika bez atu wysiłem kierowym szukając choćby walecia u partnera. Przeciwny gracz, uradowany pomysłem dla siebie wyjściem kierowym, zapewne zgra asa karo i dostanie się na stół damą trefl (jedynie dojdzie), na króla karo zrzuca zbędne pik z ręki i rozpocznie związać trefle w nadziei na wielkiego szlema. Leży bezapelacyjnie, gdyż trefle się nie rozłożyły i po oddaniu lewy treflowy dobija go kara. Inny znowu nie dbając o nadrobki zrezygnuje z lewy karowej, rozegra trefle i ten sam los go spotka, bo będzie musiał oddać pika z ręki. Taką grę nie będzie nieszczęśliwą, lecz nieumiejętną.

Gracz francuski licząc się ze złym rozkładem zagrał bezpiecznie. Zgrał asa karo i w trzeciej lewej blokami puścił lewy treflowy! Po takim zagranie jest zupełnie obojętne, który z przeciwników dojdzie do lewy. Dojdzie do stołu dama treflowa pozostała, by zgrać króla karowego i ma dość dostępu do ręki, w której wszystkie karty stanowią już lewy. W ten sposób wygrał szlemika, którego inni przegrali.

Kazimierz Schleyen

# ANIE EUROPY

Żółtowskiego „Border of Europe“ nagrodzonej przez S. P. K.

Traktacie Ryskim i wszechstronny opis stanu ziem wschodnich oraz ich rozwoju podczas dwudziestolecia niepodległości. Końcowy rozdział szesnasty zawiera uwagi polityczne i spokojne, ostrożne konkluzje.

Ideę przewodnią książki prof. Żółtowskiego znajdujemy najwięcej i najistotniej chyba ujętą w następujących syntetycznych sformułowaniach, które przytoczę dosłownie, aby oddać tu głos samemu śp. Autorowi:

„Jest w historii, jak i w naturze, dążenie do przywrócenia równowagi, kiedy została naruszona, a nadmierne napięcie nie może być utrzymane bez końca. Sowiety przedstawiają formę cywilizacji i rządu, tak nieumiarkowaną i skrajną, że jest mało prawdopodobienstwo, by mogły one znajdować trwałe echo wśród narodów i być przez nie przyjmowane inaczej, niż pod przymusem”.

„... Zachodni i wschodni Słowianie, z pewnymi dodatkowymi współczynnikiem, wytworzyli to co znamy jako polską cywilizację i kulturę; granice Polski obejmowały to, co bez wątpienia było wielkim ogniskiem życia, obyczajów i tradycji, wspólnie zachowywanych, które stanowiły ostre przeciwieństwo porządku, panującego na wielkich przestrzeniach wschodu. Jest prawdopodobne, że pokój, stałość stosunków i harmonijny rozwój nie powróci na te obszary Europy na innej drodze, jak poprzez siły, które już dotychczas zdążył egzaminować”.

„Obecnie materialistyczna koncepcja historii ze swoimi następstwami została brutalnie dopuszczona na wschodnią Europę, a nieudolnie eksperymenty „społecznej inżynierii” przeprowadzono tam otwarcie a bezkarnie. Kiedy jednak te brutalne i ruinujące metody, oparte na terrorze, ostatecznie się zyskują”.

pryjdzie czas, kiedy dojdą znowu do głosu te szlachetniejsze i twórcze, owocne siły, które w przeszłości kształtowały historię tych obszarów. Duch, który związał dwa narody w Horodle i połączył dwa państwa w Lublinie, który zagnał religijną wojnę w Konfederacji Warszawskiej, i zjednoczył dwa Kościoły w Brześciu, który spowodował ocalenie Wiednia i natchnął Komisję Edukacyjną, który ożywił Konstytucję 3 Maja i który w końcu zrodził niewygasłą miłość dla wspólnej Ojczyzny w największych synach zarówno zachodnich jak wschodnich jej ziem, duch który naprawdę wyrażał najlepsze tradycje Rzeczypospolitej, będzie musiał być jeszcze przywołany dla dobra Europy i świata”.

Dziś, w kilkanaście lat po wojnie i realizacji układów jałtańskich, mała Europa zachodnia, nazywana Europą Karola Wielkiego, wykazuje w dwudziestym stuleciu niezdolność do samodzielnego istnienia. Jej niepewny byt okazuje się możliwy jedynie w oparciu o potęgę mocarstw pozakontynentalnych i grozi nieustannie zachwianiem równowagi sił światowych. Dziś więc, książka prof. Żółtowskiego, przedstawiająca polską i chrześcijańską ideę Europy, jako całości historycznej, która nie tylko istniała samodzielnie lecz promieniowała w ciagu tysiącleci na cały świat, która niosła poprzez Rzeczpospolitą Polską swoje prawo i cywilizację na wschód, może chyba znaleźć szersze echo i większe zrozumienie.

Wyrażam nadzieję, że przyznanie tej książki nagrody przez Stowarzyszenie Polskich Kombatantów przyczyni się do tego. Nagroda odda zarazem należny, serdeczny hołd pamięci Autora i sprawie naszych ziem wschodnich rzetelną usługę”.

## Z TEATRU

### ULEGŁA „BUNTOWNICA“ L. H. MORSTINA

Emigracyjny „Teatr Polski” pod kierownictwem artystycznym L. Kielanowskiego i W. Wojcieckiego wystawił w londyńskim „Ognisku Polskim” nową, ostatnio napisaną komedię w 4 aktach i 5 odsłonach Ludwika Hieronima Morstina „Buntownica”. Jest to chyba najbardziej żenująca widowisko teatralne, jakie miało się sposobność oglądać w polskiej scenie poza Krajem. Autor — jak to mieliśmy sposobność się dowiedzieć podczas urzędowego „festiwalu morstinowskiego” w Londynie z początkiem br. — należy do rodu chlubnie zasłużonych w polskim piśmiennictwie. Mając za sobą bogaty i różnorodny dorobek utrwalał w polskim dramaturgii wieloletnie, szczególnie udaną „Obronę Ksantypy”, u schyłku swej działalności pisarskiej, po niepozabawionej uroku „Przygodzie Florenciej”, wystawionej przez ten sam teatr emigracyjny, napisał komedię zagadkową, która pod żadnym względem nie może przynieść chwały jego wyrobionemu pióru. Teatr emigracyjny tym razem niewątpliwie nabył pochopnie pokusił się o zasługę pierwszeństwa, dając prapremię tej sztuce w Londynie.

Za temat Morstin wziął tym razem jedno z najżywszych zagadnień naszej epoki zachacząc o problemy religijne, obok problemu księży-robotników, z którym pierwsze się wiąże. O aktualności zagadnienia niechaj przyswiedzić pojawienie się ostatnio m.in. tak głęboko ujętej książki o sprawie wyboru między życiem czynnym i życiem kontemplacyjnym, jak „The Human Condition” amerykańki Hannan Arendt, wysnuwającej daleko idące następstwa kulturalne dla naszej cywilizacji z nabytą jednostronnością rozstrzygnięcia tego zagadnienia na niekorzyść życia kontemplacyjnego. W sztuce Morstina nie razibówo opowiedzenie się wyraźnie na rzecz życia czynnego, gdyby było mocniej podbudowane myślowo i gdyby autor nie uciekł się do formy komediowej, a chwilami wręcz farsowej, w przedstawieniu sprawy.

Morstin przedstawia młodą stosunkowo zakonnicę, która po 12 latach pobytu w klasztorze dochodzi do wniosku, iż nie ma powołania zakonnego, pragnie oddać się czynnemu życiu w społeczeństwie świeckim, opuszcza klasztor i dzięki wstawianictwu szczególnie życzliwej jej przeorzy otrzymuje zwolnienie ze ślubów, a w życiu świeckim znajduje sobie miejsce dopiero dzięki opiece przygodnie poznanej architektki, który przechrzcił jej decyzję, daje jej przytułek. Dzięki zaś protekcji poznanej w jego domu dziennikarza, za którego wychodzi za mąż utrwała swą pozycję. Sympatia autora jest wyraźnie po stronie zdrowych, „demokratycznych” odruchów „buntownicy”, której postępowanie łacno idzie na rękę nie tyle nastrojom szerokiego mas w Kraju, czy poza Krajem, ile czynnikom, prowadzącym coraz to bardziej zaciętą walkę z religią i Kościołem.

Tak jak teatr przetwarzając rzeczywistość na scenę nie może wrzucić swej roli usymbolizowania spraw i zdarzeń, które przedstawia, tak dobór formy dra-

matycznej nie może nie mieć wpływu na sposób ujęcia tematu sztuki. Molier i nie tylko Molier dowiódł, iż komedia wtrzymuje najbardziej poważną problematykę moralną. Ale z drugiej strony wiadomo, iż jeżeli chodzi o perspektywę czasową, to komedia jest formą, w której temat zostaje niejako odsunięty w przeszłość, a w każdym razie w płaszczyznę odległą od aktualnej rzeczywistości, odejmując zagadnieniu jego tragiczne czy tylko dramatyczne pierwiastki. Temat „Buntownicy” nie dojrzał do perspektywy „Monachomachii” Krasińskiego. Przeciwnie w warunkach współczesnych za żelazną kurtyną ma całą swą ostrość mitycznej tragedii. I to jest pierwszy żenujący błąd autora.

W realizacji poszczególnych postaci sztuki wkraśli się wiele karykatury i wiele detego pustosławia, drętowych komunałów, które stawiają aktorem istotne przeszkody do stworzenia głębszego wrażenia, niezależnie od tego, jak pozornie wygodną może im się wydawać swoboda, pozostawiona na wypełnienie niedopowiedzeń, czy wręcz pustych miejsc w tekście.

Matka przełożona w wykonaniu tak świetnej aktorki, jaką jest p. I. Korabrzeńska, nie miała ani konsekwencji ani tej wielkości scenicznej, którą aktorka mogłaby jej nadać, gdyby postać ta nie była w założeniu postawiona jako rodzaj dyktatora za klasztorami murań, z ciekawym afektem w stylu „Trędowatej”. Ze znakomitej Giovannini w „Przygodzie...” Krystyna Dygat jako siostra Monika sprowadzona została do postaci zagubionej czupurnej „gęsi”, która po zdaniu matury „w podziemiach” i 12 latach klasztoru, przy znajomości języków i ogólnym wykształceniu, gdzieś pod tryzdziesiątę, nie wie co to jest „dancing” ani „nylony”. Przy pierwszej sposobności wpada ona w objęcia rozpalonego redaktora Romana Olczaka, uosobionego bez przekonania przez W. Wojcieckiego.

Rola zakłopotanego dobrodzieja prof. Halickiego, kustosa i architekta, przypadła doskonale aktorowi A. Butscherowi, który w żadnej chyba ze swych dotychczasowych ról nie musiał — jak w tej — pochrząkiwaniem wypełniać luki w tekście. W dwuznacznej też roli znalazła się B. Galicówna jako Wanda, niesłubna żona redaktora, dając tym razem nieciekawą w pomyśle sylwetkę aktorską. Święte oburzenie tradycyjnie myślaczy uosabiała w prosty sposób siostra Cecylia obsadzona przez J. Sempolińską, której nie dano sposobności do popisania się swą vis comica.

Trudno się pogodzić w sztuce z zagadnieniem — z przedstawieniem księdza kapelana klasztoru w postaci sympatycznego pół-główka, którego zagrał z właściwym sobie komizmem R. Ratschka. Uosobieniem zaś pozornej obiektywności autora jest postać nowicjuszek siostry Renaty w wykonaniu Iny Sobieniewskiej, która wyjaśnia swe religijne wątpliwości i błogosławi „Buntownicę” na jej świecką drogę życiową.

## KRONIKA WOJSKOWA

**SOWIETY.** Doświadczenia atomowe i wodorowe, przerwane ze względów propagandowych lub technicznych dnia 31 marca, zostały 30 września wznowione i to pod pretekstem, że mocarstwa anglosaskie swoje doświadczenia kontynuowały i tylko na jeden rok od 1 listopada zawiesić zamierzają. Ta nowa seria doświadczeń sowieckich odbywała się wewnątrz kręgu polarnego i była niezwykle intensywna. Tak np. w dniu 29 października przeprowadzono podobno aż 5 wybuchów. W związku z tym szczególnie nad Szwecją radioaktywność powietrza niebawem wzrosła i to do tego stopnia, że zaniepokojony rząd szwedzki założył bardzo ostry protest. Bądź z tego powodu, bądź ze względów taktycznych zakończono te doświadczenia przed 31 października, t. zn. przed terminem rozpoczęcia rokowań w Genewie, by nie dać mocarstwom anglosaskim powodu do cofnięcia ich deklaracji, że od tego dnia przez rok doświadczeń przeprowadzać nie będą, o ile także Sowiety je przerwą. W rzeczywistości jednak przeprowadzono tylko doświadczenia w kręgu polarnym, bo, jak wykryły amerykańskie stacje pomiarowe, już 1 i 3 listopada dokonane zostały dwa dalsze, co prędko słabe wybuchy gdzieś w azjatyckiej części ZSRR. Widocznie w Moskwie nie sądzono, że zostaną wykryte, i nie przypuszczano, że uda się w tajemnicy zrealizować oświadczenie Gromyko, że Sowiety przeprowadzą tyle prób, ile przeprowadziły mocarstwa anglosaskie po 31 marca.

Za to w dziale rakietowym nie było w ostatnich miesiącach żadnych wiadomości o nowych osiągnięciach czy próbach sowieckich. Jednak Chruszczow zapewnił 15 listopada absolwentów sowieckiej akademii wojskowej, że przygotowuje się loty do „ciał niebieskich”, tym samym potwierdzając informacje profesora Bronsztajna, udzielone norweskemu dziennikowi „Friheten” w październiku.

Bronsztajn podkreślił przy tej okazji, że Sowiety posiadają już dostatecznie potężne silniki napędowe i że tylko dlatego odkładają wystrzelenie rakiety księżycowej, że chcą uniknąć jakichkolwiek błędów obliczeniowych, które spowodowałyby tylko częściowe powodzenie amerykańskiego „Pioneer”. Na marginesie tych zapowiedzi warto przypomnieć, że „Sputnik III” do 7 października okrążył już ziemię 2.000 razy.

Z działu lotnictwa pilotowanego zasługują na wzmiankę następujące nowości: 1) Sowiety nie budują specjalnych cystern powietrznych, mających wydłużyć zasięg bombowców przez pobieranie paliwa w powietrzu, lecz używają dla tych celów starych bombowców wyposażonych w przenośne rezerwuary, wstawiane do kadłubów. 2) Podstawowymi myśliwcami lotnictwa sowieckiego są obecnie Mig-19, Mig-21, nowe myśliwce o kształcie delta, nazywane przez Amerykanów „Fishpot” oraz myśliwce każdej pogody Jak-25 i nazywane przez Amerykanów „Flashlight”. 3) Odrzutowy samolot komunikacyjny F-104, który w swego czasu Sierow przyleciał do Londynu, posiada różne mankamenty, z których bodaj największym jest wielka szybkość przy lądowaniu, wymagająca bardzo długich wybiegów na lotniskach. Tak np. lotnisko warszawskie nie może go przyjmować, wobec czego LOT, być może zakupi 5 lub 6 brytyjskich „Viscountów” dla szybszej obsługi swoich linii. 18 października jeden Tu-104 rozbił się pod Kanasem. 4) Rzekomo przeprowadzane są próby z wyrzucaniem szybkich myśliwców przy pomocy katepult, by umożliwić ich starty także w nienowoczesnych lotniskach. 5) Myśliwce sowieckie ostrzelały 7 listopada, co prawda, tym razem bez powodzenia, samoloty amerykańskie zdale od obszaru sowieckiego.

Podług wiadomości nadeszłych przez Wiedn, sowiecka baza morska w walijskiej zatoce w Albanii, budowana od pięciu lat, została wykończona. Podobno obejmuje ona schrony dla około 100 okrętów podwodnych, wywiercone w skałach wysepki Saseno, dających około 300 stóp skalnego przykrycia. Budowa łamacza lodu o napędzie atomowym odbiega końca. Jak twierdzi polski miesięcznik „Morze”, pierwszy okręt podwodny został wymyślony i skonstruowany, oczywiście, przez Rosjanina, mianowicie chłopca Nikonowa, który w 1919 roku przedstawił Piotrowi Wielkiemu projekt drewniano-skorzanego nurkowca. Ze model — wykonany podług tego projektu — zatonął przy pierwszej próbie w 1924 roku, rozumie się samo przez się. W 110 lat później gen. rosyjski Szilder wykonał rzekomo prototyp okrętu podwodnego o wyporności 160 ton, poruszany wiosłami. Co się z tym „genialnym” okrętem stało, „Morze” niestety nie ujawnia. Flotą czarnomorską dowodzi po admirałe Gorzkow admirał Kasatanow, flotą Dalekiego Wschodu admirał Czekurov, a flotą północną admirał Czabanenko. Okazało się, że Chruszczow jest generałem. Otrzymał on ten stopień podczas wojny jako naczelny polityk południowego frantu. Gdy mowa o politykach, warto dodać, że naczelny polityk okręgu wojskowego Moskwa, gen. Dubowski, został niedawno przeniesiony w stan spoczynku, w związku z ujawnieniem chuligaństwa; braku dyscypliny i niskiego stanu wyrobienia politycznego żołnierzy tego okręgu.

Kage.

## WIECZÓR LWOWA W 40-TĄ ROCZNICĘ

Dnia 28 listopada w Ognisku Polskim w Londynie, odbył się doroczny, szczególnie uroczysty z powodu 40-jej rocznicy, wieczór Lwowa, urządzony przez Związek Ziemi Pół-Wschodnich ku upamiętnieniu listopadowych walk i obrony miasta w 1918 roku.

Imieniem organizatorów zagrał akademik prezes Związku, mgr. A. Treszka, witając gen. W. Andersa, prezesów zrzeszeń politycznych i społecznych, b. liczną zebraną publiczność. Podkreślił on, że obchody mające na celu oddanie hołdu bohaterom o przynależność ziem wschodnich do Rzeczypospolitej, odbywają się we wszystkich środowiskach emigracyjnych, zwłaszcza gromadzących Lwówian. Jest to tym bardziej potrzebne, że rodacy nasi w kraju — szczególnie na ziemiach wcielonych bezpośrednio do Sowietów — muszą milczeć i tylko w sercach swoich wspominając pamiętną rocznicę. Drugi zabrał głos przedstawiciel Kola Młodych Związku, p. I. Pielecki, który stwierdził, że należy do pokoleń, które dzieciństwo spędziło w Polsce pod okupacją i potem przeżyło koszmar deportacji do Sowietów. Przeżył to nie zerwał jednak więzi moralnych z ziemią ojczystą. Obrona Lwowa jest wspaniałym fragmentem walk młodzieży o Polskę. Z emigracji podziwiamy — mówił — przodującą postawę młodzieży w zmaganiu społeczeństwa z narzuconym reżymem komunistycznym. Gdy Kraj jest w niewoli, a naród nie ma możliwości wyrażania swojej woli w najistotniejszych sprawach, obowiązek ten spoczywa na emigracji. We wspólnym wysiłku nie może zabraknąć młodzieży.

Wykład o „znaczeniu Kultury Lwowa dla Polski” wygłosił prof. W. Folkierski. Zestawił Lwów z innymi, głównymi miastami Polski, zwrócił uwagę, że nie wydało ono wprawdzie Mickiewicza jak Wilno, Szopena — jak Warszawa, ani Wyspiańskiego — jak Kraków, lecz było nie mniej żywotnym ośrodkiem twórczości zbiorowej i środowiskiem silnego promieniowania polskiej kultury. Wydało jednak także jednostki b. wybitne. Znakomity pisarz XVI wieku, St. Orzechowski pochodził z ziemi lwowskiej. Zimorowice, oryginalny i czołowy poeta XVII wieku był lwowiakiem, a w początkach stulecia XIX — Aleksander Fredro poprzedził wielkich poetów romantycznych, jako twórca arcywłoskich komedii, które były grane w całej Polsce. Śluby Jana Kazimierza przed 300 laty uczynił Lwów przejściowo stolicą całej Rzeczypospolitej.

Recytacje pięknych utworów poetyckich przez p. M. Hemara, piosenki jego w wykonaniu p. W. Majewskiej i oberek, odtańczony przez zespół taneczny tegż Kola Młodych, złożyły się na artystyczną część tłumnie obsadanego i doskonale udanego wieczoru Lwowa. (a)

## KARTY ŚWIĄTECZNE

czterokolorowe, o tematach tradycyjnych, nadruk polski lub angielski w cenie 1/- i 1/3 łącznie z kopertami do nabycia

GRYF PUBLICATIONS LTD.

169, Battersea Church Rd., London S. W. 11

ORYGINALNA

WÓDKA Smirnowa



65.5° PROOF 35/6  
80° PROOF 43/-

BUTELKA (2 LITRA)

Butelkowana w Londynie

Do nabycia we wszystkich sklepach win, klubach, restauracjach

## NAJWYŻSZY CZAS!

Doradzamy wysyłkę następujących paczek świątecznych:

|                                                          |         |
|----------------------------------------------------------|---------|
| CZEKOLADA Van Houten w tabl. 1 1/2 lb. ....              | £0.12.6 |
| CZEKOLADA do picia, 1 lb. ....                           | £0. 9.6 |
| HERBATA Liptona najlepsza 100% cejlonska, 1 1/2 lb. .... | £1. 0.6 |
| KAKAO Van Houtena, 1 1/2 lb. ....                        | £0.12.6 |
| KAWA ziarnista 1 1/2 lb. ....                            | £0.16.0 |
| MIOD, 1 lb. ....                                         | £0. 7.0 |
| PIEPER czarny ziarnisty Malabar 1 1/2 lb. ....           | £0.12.6 |
| RODZYNKI sułtani 1 1/2 lb. ....                          | £0. 8.0 |
| RYŻ, 1 1/2 lb. ....                                      | £0. 7.0 |
| WANILIA, 32 laseczki, 4 oz. ....                         | £2. 2.0 |
| ZYNNKA, 1 puszkę wagi 28 oz. ....                        | £1. 2.0 |
| HERBATNIKI mieszane w metalowym pudełku ....             | £0.10.0 |
| NESCAFE 6 p. po 2 oz. ....                               | £1. 4.0 |
| MIGDAŁY, 1 lb. ....                                      | £0.13.0 |
| CZEKOLADKI deserowe w bar. do ładnym pudełku ....        | £0.15.0 |
| ŚLIWKI suszone, 1 lb. ....                               | £0. 7.6 |
| DAKTYLE, 2 pudełka ....                                  | £0.10.6 |
| FIGI, 1 lb. ....                                         | £0. 6.0 |
| GUMA do żucia, 50 x 5 ....                               | £0.12.6 |
| OLIWA jadalna 1 pint ....                                | £0.14.6 |

## PACZKA ŚWIĄTECZNA MIESZANA

£ 0.19.0

1 lb. herbaty Liptona  
1 lb. migdałów słodkich  
1 lb. rodzynek, sułtanek  
1 lb. czekolady V. H.

Małe te paczki wysyłamy jako polecane, dochodzą więc szybko, są łatwe do odbioru na pocztę i tanie.

## PRAKTYCZNE UPOMINKI NA ŚWIĘTA:

|                                                  |         |
|--------------------------------------------------|---------|
| BOTY na kozusku, skórzane: damskie i męskie .... | £4. 0.0 |
| dziewięćce ....                                  | £2. 0.0 |
| CHUSTKI wełniane szwajcarskie ....               | £1. 2.0 |
| Babuszki ....                                    | £1. 6.0 |
| SWETRY damskie Twin-Sety ....                    | £3. 5.0 |
| Zakłady ....                                     | £2.15.0 |
| V-neck męskie bez zapięcia ....                  | £1. 8.0 |
| KARDIGANY ....                                   | £2.10.0 |

## PRZYBORY I APARATY FRYZJERSKIE:

|                                                                |         |
|----------------------------------------------------------------|---------|
| Brzytwy z najlepszej stali: a) niemieckie Solingen 1 szt. .... | £1. 2.6 |
| b) brytyjskie, 1 sztuka ....                                   | £0.14.0 |
| Maszyny do strzyżenia ręczne „Gem” Nr. 1, 0, 00, 000 ....      | £1. 1.0 |
| „SWIFT” Nr. 2 specjalny odwracalny grzebień ....               | £1.13.0 |

## WIECZNE PIÓRA:

|                     |         |
|---------------------|---------|
| Waterman W. 2. .... | £1. 1.0 |
| W. 3. ....          | £1.10.0 |
| W. 5. ....          | £2. 5.0 |

## GRABOWSKI EXPORT IMPORT LTD.

175, Draycott Ave., London, S.W. 3.  
Tel. KEN 0750.

JESLI LEKI TO Z APTEKI

## F I L M

Jeśli ktoś szukał wzoru na to jak można popisać film, który mógłby być naprawdę doskonały — znajdzie go pod tytułem „ME AND THE COLONEL”, którego to obrazu premierę zaszczyliła swą obecnością Królowa Elżbieta II, i który przez kilka tygodni siedzi na West-Endzie.

Nie bądzmy jednak niesprawiedliwi! Obraz ten, będący przeróbką głośnej przed kilku laty sztuki Werfla, ma wiele autentycznych zalet. Dobrze skonstruowana i utrzymana przez reżysera (Peter Glenville) w niesłabnącym tempie jest jego akcja; doskonałe zdjęcia, zarówno wnętrza jak plenerowe; udana oprawa muzyczna; staranna obsada ról drugoplanowych. Bardzo ładna pełna wdzięku i jakiegś wewnętrznej harmonii jest w głównej partii kobiecej Nicole Maurey. Przede wszystkim zaś świetny komik i piosenkarz Dany Kaye osiąga tym razem chyba szczyt swych aktorskich możliwości w roli nieśmiałego, gnanego strachem i genialnego na swój sposób Żyda-tulacza-filozofa.

Cóż kiedy film — jak zapowiada jego tytuł — opiera się na dwóch kluczowych rolach. Ta druga właśnie deklaruje go gruntuje jako osiągnięcie artystyczne. Większość krytyków anglosaskich walała tu całą winę na niemieckiego aktora Kurta Jurgensa, który gra polskiego pułkownika. Wydaje mi się, że sąd ten jest tylko częściowo słuszny. O ile bowiem rola Jakobowskiego napisana jest doskonale, z werwą, finazją i poetycką niemal lekkością, o tyle repliki pułkownika są ciężkie, prostackie, pełne kłeksów nad „i” i wulgarnych ławizn. Jeśli miało to prowadzić do wysubtelnienia pierwszej sylwetki kosztem pogrubienia drugiej, to chwyt ten zwichnął kręgosłup całej historii. Dlatego też sądzę, że w równym stopniu co błaznowy w długich butach Jurgens, za spakowanie filmu „Ja i pan pułkownik” odpowiedzialni są: autor sztuki Franc Werfel oraz S. N. Behrman i G. Froeschel, którzy dokonali przeróbki ekranowej.

A pomysł intrygi był znakomity i niezwykle „filmowy”. Ucieczka w czerwcu 1940 dosłownie w przededniu wkroczenia Niemców do Paryża, polskiego oficera sztabowego obarczonego tajemnicą i polskiego Żyda, który nie po raz pierwszy wymyka się hitlerowcom — warta była kamery. Stosunki między przypadkowymi w tym samym aucie towarzyszącymi poróż do Saint-Jean-de-Luz — jak to często bywa w przypadkiem dobranej kompanii — nie są najlepsze. Zwłaszcza zaś od chwili gdy miejsce w szalonym Rolls-Royce'ie zajmie między nimi piękna i uwodzicielska przyjaciółka pułkownika.

I oto niespodziewanie zaczynamy grzeznąć w sytuacyjnym i psychologicznym prymitywizm scenariusza, opartego jakby na amerykańskim kluczu jasnych i ciemnych kapeluszy (w zależności od tego czy charakter bohatera czy „czarnej”). Izraelita reprezentuje inteligencję, szlachetność, delikatność uczuć, zmysł humoru i inne rozliczne zalety. Oficer polski — arystokrata naturalnie — glupotę, pijactwo, rasistowskie przesady, feudalizm a (jakby tego było za mało) jeszcze gra na białalając „O mój rozmajny”. Na nasze szczęście piękna kobieta reprezentuje tylko piękną kobietę i robi to czarująco.

Polski recenzent jest tym razem w sytuacji niewygodnej. Nie chciałby być posądzonym o to, że „obrazili się” za karykaturę swego rodaka. W rzeczonym filmie jednak karykatura jest chybiona. To nie jest polski oficer, a przebrany w polski mundur Prusak, ciężki, z gardłowym głosem a od tego miejscami krępujący podobny do nieboszczyka Goerlinga. I to już „zasługi” Jurgensa. Z pew-

ną melancholią myślimy też, co mógł być zrobić nawet z tej nieudolnie napisanej roli taki Victor Francen, albo George Sanders, ba może nawet Pedro Armendariz...

Pozostaje sprawa intencji tekstu — aż zbyt jasno przeświecającej, jak wynika z reakcji neutralnych w tym wypadku uczuciowo, niepolitycznych kinomanów. W filmie „Ja i pan pułkownik” wszyscy są w jakiś sposób ujmujący. Sympatyczny i ludzki jest nawet niemiecki oficer, który ułatwia uciekinierom dalszą drogę. Wszyscy — oprócz Polaka, z którego do ostatniej sceny filmu robi się zupełnie, choć po indyjsku odważnego, kretyna.

Wiemy oczywiście, że bardzo trudno jest napisać dobrą sztukę lub scenariusz bez charakterów ujemnych lub komicznych. Ale był kiedyś taki zwyczaj w literaturze, że gdy trzeba było wprowadzić postać negatywną, czy tylko śmieszna, która mogła wyglądać na sylwetkę narodozo reprezentacyjną — wywodzona ją z jakiegś nieistniejącego „Karpacza” lub „Serdani”. Ten sposób wybrał wielki wróg konwenansu i niepoprawny cynik sceny brytyjskiej, w sztuce „Zolnierzy i bohaterów”, której nota bene dialogi Werfla — delikatnie mówiąc — wiele zawdzięczają. Tego samego „fair play” przestrzegała niebezpieczna na pierwszy rzutek spółka francuskich kpiarzy, autorów „Zielonego fraka” i „Króla”. Obcyż się zmieniają. G. B. Shaw i panowie de Fleurs i Caillavet byli dżentelmenami. A panowie Werfel, Behrman i Froeschel? — Passons l'epoque!

Ktoś z emigrantów proponował w liście do polskiego dziennika zagranicą, by wystąpić na drogę prawną przeciwko producentom filmu obrażającego nasze uczucia narodowe. Osobiście wątpię, czy akcja taka miałaby szansę powodzenia. Może raczej listy do redakcji ni polskich gazet. Albo i jakaś, nie wyrażająca poza ramy porządku publicznego, demonstracja. Przypominam sobie np. jak po premierze doskonałego filmu z Alec Guinnessem pt. „Oliver Twist” opartego na klasycznej powieści Dickensa, tłumy Żydów demonstrowały w zachodnim Berlinie dopatrując się w treści i interpretacji, akcentów antysemitów. Myślę, że przeciw owianemu obrazowi nie będą protestowały. Chociaż... w pewnej chwili podczas projekcji przypominało mi się to co w swym „Dzienniku” zanotował o sztuce „Jakubowski and the Colonel” Wacław Soski — że prześladowanie Żydów w epoce Hitlera było czymś zbyt okropnym, by pisać o tym niefrasobliwie komedie.

A wniosek z rozważań po obejrzeniu tego tak bardzo reklamowanego i omalże nie bardzo dobrego filmu jest prosty: Kinematografia coraz wyraźniej przestaje być przemysłem zarabiającym miliony na najlichszych nieraz gustach publiczności. Coraz bardziej staje się sztuką. Sztuka zaś wymaga kultury.

Maciej Cybulski

## POSZUKIWANIA

Byli więźniowie Dachau, którzy spotkali tamże Jerzego SURYN, majora 12 pułku ul. Podolskich, są proszeni o udzielenie o podanie swych adresów do Heleny SURYN, 41—50 78th Street Elm-hurst 73, N.Y., USA.

ADAM FAFF VEL BRANŃSKI ur. 5. 1. 1927 we Lwowie, w 1944 był we Fiume (Włochy), podobno wyemigrował do Brazylii — jest poszukiwany przez matkę i siostrę Marię Amałowicz zamieszkałą w Sanatorium Wysoka Łąka, Poczta Kowary, pow. Jelenia Góra.

## PRZEGLĄD SPORTOWY

## Lekkoatleci europejscy radzili w Barcelonie

(Korespondencja własna z Hiszpanii)

W Barcelonie obradował VIII Kongres Międzynarodowego Związku Lekkoatletycznego i Komitet tego Związku dla Europy. Jedną z najważniejszych spraw, które miało załatwić na Kongresie, było ustalenie miejsca i daty najbliższych lekkoatletycznych mistrzostw Europy. Dlatego też sprawę tę umieszczono w jednym z pierwszych punktów sobotniego porządku obrad Komitetu Europejskiego. Po kilku głosowaniach, w których też samą ilość głosów otrzymały Londyn, Budapeszt i Belgrad, ustalono wreszcie, że najbliższe mistrzostwa lekkoatletyczne Europy odbędą się w drugim tygodniu września 1962-go roku w Belgradzie. Warszawa, która też zgłosiła swoją kandydaturę, nie zdobyła potrzebnej większości, a nawet nie została wzięta pod uwagę w ostatecznej rozprawie, do której doszły jedynie Belgrad, Budapeszt i Londyn. Uważamy, że po sukcesach Polski w ostatnich latach decyzja Komitetu krzywdzi nas wyraźnie i to na korzyść Jugosławii, która żadną potęgą lekkoatletyczną nie jest. Ma bowiem tylko dwie gwiazdy na światową skalę, a mianowicie płotkarza Loergera i maratonistę Mihlica.

Na drugim zebraniu Komitet Europejski zajął się sprawą ostatecznego zatwierdzenia rekordów europejskich, uzyskanych w ostatnich latach. Chodziło tu zarówno o ostatnie rekordy, jak i dawniejsze, które w międzyczasie zostały poprawione. Podajemy więc tylko rekordy ostateczne. Najwięcej z nich zebrała Wielka Brytania, bo aż pięć, czterzy męskie i jeden kobiecy. Są to rekordy w biegach na 440 jardów, 880 jardów, 1000 jardów kobiet i sztafety 4 razy 440 jardów i 4 razy 110 jardów. Zatwierdzono również rekord Szweda Wærna na 1.000 metrów, Greka Roubanisa w skoku o tyczce, świetny wynik 9,5 sek. Niemca Hary na 100 jardów, sztafety niemieckiej 4 razy 100 i ostatni wynik 56,02 metrów Zatópkowej w rzucie oszczepem.

Nasi czytelnicy przypominają sobie zapewne dyskusję, jaką w swoim czasie wywołało wprowadzenie w Hiszpanii sławnego, obrotowego systemu rzutu oszczepem, dzięki któremu zawodnicy hiszpańscy uzyskali w przededniu ostatniej Olimpiady rzuty sięgające stu metrów. Jak wiadomo, Międzynarodowy Związek Lekkoatletyczny system ten, na którym zdaniem zupełnie słusznie, odrzucił, Hiszpanie nie odeszli skorystając z okazji zjazdu reprezentantów wszystkich europejskich krajów i zaprosili ich na pokaz rzutów tak zwaną „barra baskijską”, stanowiącą specjalną odmianę oszczepu o wiele krótszego i grubszego niż używany powszechnie. Sport ten, pochodzący bodajże z czasów, jeszcze przedhistorycznych cieszy się wielką popularnością w Kraju Basków. Na zakończenie pokazu wręczono każdemu z reprezentantów jedną „barra hiszpańską” na pamiątkę, wraz z regulaminem jej rzutów w języku każdego z reprezentowanych narodów.

Przedstawiciele prasy sportowej Hiszpanii stwierdzają, że pokaz bardzo podobny do znanym, którzy gratulowali zawodnikom hiszpańskim, wypytując ich o szczegóły techniczne tego sportu. Przewodniczący delegacji niemieckiej, p. Danz, oświadczył jednak, że sport ten nie może być wprowadzony jako konkurencja międzynarodowa, gdyż nie daje dostatecznych gwarancji bezpieczeństwa. Rzuty bowiem nie zamykają się w trójkącie o sześciu stopniach od miejsca wyrzutu, a taką właśnie, maksymalną granicę ustala regulamin dla wszelkich konkurencji w rzutach.

Wiele czasu zajęło też ustalenie bardzo obfitego kalendarza międzynarodowych spotkań lekkoatletycznych, którego definitywne terminy ustala zainteresowane państwa.

Na zakończenie zebrania postanowiono, że najbliższy Kongres odbędzie się w Zurichu, w Szwajcarii.

S. Tylko

★

Prezydium PKOl postanowiło, iż II Igrzyska Sportowe Polaków z Zagranicy, które miały się odbyć w 1959 roku odbędą się dopiero w 1960 roku w Warszawie. Zawody te mają być podobno połączone ze zlotem Polaków z okazji Międzynarodowego.

Polski Związek Lekkoatletyczny przewiduje w programie w roku 1959 spotkanie międzynarodowe z Rosją Sow. w dniach 27 i 28 czerwca w Warszawie dla zawodników do 21 lat a w dniach 19 i 20 września z Niemcami zach. w Hamburgu, w dn. 5 i 6 września w Halle z Niemcami wsch., 18 i 19 lipca ze Szwajcarią w Bernie a nieco później z Jugosławią. W dniach 3 i 4 października spotkanie z Finlandią w Warszawie będzie oficjalnym zamknięciem sezonu. Poza tym przewiduje się tzw. spotkania „dzielnicowe” np. Polska półn. z Litwą, Polska zach. z Leningradem, Śląsk z Bawarią, Polska centralna z Białorusią, Południowa Polska z Dolną Austrią.

W Lipsku odbył się kongres Międzynarodowej Federacji Bokserskiej AIBA. Prezydentem na okres 4 lat został ponownie Emile Gremiaux (Francja). Jednym z 4 wiceprezysów został Lisowski (Polska), prezes PZB. Do komisji lekarskiej AIBA wszedł m.in. dr Jerzy Moskwa (Polska), na wniosek którego uchwalono obowiązkową przerwę po nokaucie. Zawodnik musi odpocząć po nokaucie przez miesiąc, jeśli w ciągu 50 dni przegrał dwukrotnie przez nokaut przymusową przerwę wynosi 3 miesiące. Po 3 kolejnych nokautach przerwa obowiązuje przez 18 miesięcy.

Mistrzem piłkarskim Rosji Sow. został Spartak po zwycięstwie 1:0 nad Torpedo (Moskwa).

Prasa niemiecka donosi, iż spotkanie lekkoatletyczne Ameryka—Polska—Rosja Sow. odbędzie się 17 i 18 czerwca 1959 roku w Filadelfii.

Galina Bystrowa (Rosja Sow.) poprawiła własny rekord świata w pięcioboju o 26 p. W sumie uzyskała 4.872 p.

Rekord świata Anny Pazer-Wojtaszek (Polki), która wyszła zamarz z Polaka w Australii, użyskany na mistrzostwach Imperium Brytyjskiego w Cardiff br. 57.40 m., poprawiła 24-letnia Litwinka Birute Zalogaite. Jej nowy rekord wynosi 57.49 m. Na mistrzost-

wach europejskich w Sztokholmie zajęła drugie miejsce wynikiem 51,30 m. Jej obecny wynik to nowy rekord świata, Europy i Rosji Sow.

W Giessen (Niemcy zach.) zmarł b. węgierski pięciaczłowiek amatorski, Kelemen z powodu wylewu krwi w mózgu. Kelemen był nieprzytomny przez 10 dni, aż wreszcie nastąpiła śmierć.

W Londynie ulega likwidacji wielka arena sportowa „Harringay Arena”, na której odbywały się od wielu lat najciekawsze międzynarodowe spotkania pięciaczłowiek, głównie zawodowców.

W Jugosławii ukaranych zostało za przemyt 4 kolarzy, którzy usiłowali przejechać przez granicę auta, rowery i zegarki. Radosevica, mistrza Jugosławii w rzucie dyskiem przyłapano na próbie przeszarzawiania do Jugosławii 350 dolarów. Poza tym zawieszona została cała reprezentacyjna drużyna siatkarki, która brała udział w mistrzostwach Europy w Pradze. Prasa komunistyczna określa powyższe wypadki jako przykład „nieodstatecznego wychowania socjalistycznego” i wyzwa do wydania surowych kar. Można to i tak nazwać, choć właściwa przyczyna jest znacznie prostsza: niedza i brak wszystkiego we własnym kraju rządzonej przez reżym komunistyczny.

W Berlinie odbył się mecz bokserski o mistrzostwo Europy w wadze średniej między Francuzem Charles Humez, posiadającym ten tytuł od 4 lat a Niemcem Gustawem Scholtz, 30 tys. widzów było świadkami doskonałej walki. Humez ma na swoim koncie 402 walki, jako amator przegrał 3 a jako zawodowiec 4 razy na punkty a jeden raz przez k.o. Obydwaj zawodnicy spotkali się po raz pierwszy w marcu br. Walkę przegrał wówczas Scholtz. Tym razem zwycięzca został Niemiec. Humez poddał się w 12 rundzie. Był zupełnie wykończony, krwawiąc silnie z ust i z nosa i mając przeciętą brew. Klęska „lwa flandryjskiego” jest dużą sensacją w kręgach zawodowych. Scholtz (28 lat) ma za sobą, jako zawodowiec, 68 walk, w tym jedną przegraną — właśnie z Humezem (31 lat).

Sławni narciarze austriaccy, Toni Sailer, zdobywca złotych medali olimpijskich i mistrz świata w zjazdach, wciąż jeszcze czeka na „rehabilitację”. Jak wiadomo znajduje się on pod zarzutem zawodowstwa. Wykorzystując mianowicie swoją sławę narciarza występuje w filmach w roli narciarza, co jest sprzeczne z przepisami o amatorstwie. Sprawę jego bada od wielu miesięcy specjalna komisja Międzynarodowej Federacji Narciarskiej. Komisja ma ostatecznie ustalić, czy można Sailer'a traktować jako prawdziwego aktora filmowego, któremu przydzielić się różne role m. in. i narciarza, czy też chodzi tu o rzeczywiste wykorzystanie sławy sportowej. Mimo wszystko Sailer ma nadzieję, że będzie „oczyszczony” i że będzie mógł brać udział w następnej Olimpiadzie zimowej w Squaw Valley w USA w 1960 r. Obecnie wyświetla się w Niemczech film pt.: „Ciemna błyskawica” ze Sailerem w roli głównej. Niemiecka firma filmowa „Bavaria” zaofiarowała mu tytułową rolę w 4 dalszych filmach.

W wyscigach samochodowych w Brands Hatch (Anglia) zabił się 28-letni Peter Michel. Jego samochód marki „Cooper Norton” przekroczył siłą dwukrotnie. Michel wyleciał z maszyny jak z procy i zginął na miejscu. — W spotkaniu żużlowym Polska — Anglia we Wrocławiu Anglijcy wygrali 81:27, a w Rybniku wobec 40 tys. widzów 75:33. Rozentuzjasmowana publiczność wyniosła w Rybniku na ramionach kapitana drużyny angielskiej, słynnego Peter Cravena, b. mistrza świata.

Wiadomości drobne, lecz ważne. Piłka nożna. Anglia—Walia 2:2. — O Puchar Europy: drugie spotkanie eliminacyjne w 1.8 finale: Duka (Czechosłowacja) — Wiener Sportklub (Austria) 1:0. Pierwsze spotkanie wygrali Austriacy 3:1 i wchodzi do ćwierćfinału. Atletico Madrid (Hiszpania) — C.D.N.A. Sofia (Bulgaria) 0:1. Pierwsze spotkanie wygrali Hiszpanie 2:1. Wobec równej ilości punktów i bramek odbędzie się trzecie decydujące spotkanie. Trzeci mecz w 1.8 finału O Puchar Europy odbędzie się między Real Madrid (Hiszpania) a Besiktas (Turcja) 1:1 w Istambule. Ponieważ pierwsze spotkanie wygrał Real Madrid 2:0 drużyna hiszpańska wchodzi do ćwierćfinału, w którym znajduje się już Wismut (Niemcy wsch.), Schalke 04 (Niemcy zach.) i Standart (Belgia).

Wiedeń, Tokio i Detroit ubiegają się o zaszczyt urządzenia Igrzysk Olimpijskich w 1964 r. Przedstawiciele tych 3-ch miast czynią ogromne wysiłki, ażeby zapewnić sobie głosy w Międzynarodowym Komitecie Olimpijskim, który decydować będzie o tej sprawie na posiedzeniu w maju 1959 roku w Monachium.

Boks. Niemcy zach. — Rosja Sow. 4:16 w Moskwie w spotkaniu międzynarodowym.

Mistrzostwa tenisowe AZS Londyn daly następujące wyniki: (finały): Szczęsny — Dziewiński 7:5, 6:4. W półfinale Szczęsny pokonał Trakala 6:2, 6:3, a Dziewiński Podleskiego 7:5, 6:0. Gra podwójna panów: Dziewiński i dr Dzik-Jurasz — Szczęsny i Trakala 6:2, 7:5. W półfinale zwycięscy pokonali parę Friedrich i Garliński 6:2, 7:5 a wice-mistrzostwo parę Emmerling i Szymanski 6:0 i 6:1. W turnieju brało udział 20 zawodników. (p.h.)

## WYSOKOWARTOŚCIOWE WYROBY RAKUSENA

• Między innymi dostarczamy:

Vermicelli z jajkiem  
Kluski z jajkiem  
Koski z jajkiem  
Makaron (długi)  
Spaghetti (długi)

Vermicelle  
Kluski  
Koski  
Zwierzątka z maki  
Suszone łazanki

Kokardki (makaron)  
Perekki  
Muszelki  
Makaron (drobny)

★ Wyslij ten kupon by otrzymać pełną listę towarów!

WYŚLIJ DZIŚ JESZCZE!

L. Rakusens &amp; Sons Ltd., Meanwood Road, Leeds 7.

Proszę mi przysłać odwrotną pocztą pełną listę WYSOKO GATUNKOWYCH WYROBÓW RAKUSENA

Imię i nazwisko .....

Adres .....

LLOYD RAKUSENS AND SONS LTD.,  
MEANWOOD ROAD, LEEDS 7.

Nareszcie wracają nasi dwaj rotmistrze. Dlaczego tak długo was nie było? — syją się zapytania. Mówią nam: „usłyszeliśmy strzały. Przypuszczamy, że to mjr. Walezyński daje hasło. Odpowiedzieliśmy dwa razy; a tu zaczyna się strzelanina nieprawdopodobna. Pewnie słyszeliście ją też dobrze — mówią dalej. — Padliśmy na ziemię. Akurat w błoto. Przeleżeliśmy w nim ze dwie godziny. Sądzieliśmy, że już stamtąd nie wyjdziemy cało.

Gdy usłyszeliśmy, że Niemcy na samochodach ruszyli, wznowiliśmy poszukiwania, lecz bezskutecznie. Śladów żadnych nie było. Nie wiadomo więc, co się stało z mjr. Walezyńskim. Niestety — zaginął. Straciliśmy dzielnego dowódcę naszej partyzantki.

Następnie już wszyscy razem, zaprowadzeni do chaty gospodarskiej w polskiej wsi, naradzaliśmy się co począć dalej. Po głędy były rozbieżne. Przed ostatecznym powzięciem decyzji rtm. Rybicki udał się ze mną do najbliższej leśniczówki, ażeby poinformować się, co się naprawdę dzieje.

W domu zastaliśmy leśniczego. Właśnie powrócił. Po drodze w lesie spotkał Niemców, którzy oświadczyli mu, że w pobliżu grasuje jakaś nieliczna partyzantka polska, którą muszą zlikwidować i w tym celu zarządza obławę.

Leśniczy mówi dalej — „Chcę was złapać i oczywiście rozstrzelać. Jest niemożliwością, byście dalej mogli posuwać się bezpiecznie w mundurach i z bronią w ręku. Przebieżcie się w cywilne ubrania i wiecej. Nie ma celu już teraz się narażać. Jeszcze przydadacie się Polsce“. Był to inż. Rudeński z Sienawy.

Radził nam więc czym prędzej wieść opuścić i zwracał szczególną uwagę, że gospodarz, u którego zatrzymaliśmy się, nie jest zupełnie pewny. Na noc zatrzymać nas u siebie, uważał za rzecz niebezpieczną, albowiem twierdził, że w czasie obławy Niemcy przede wszystkim do niego zajadą.

Po chwili sprowadził nam pewnego przewodnika, który nam wszystko ma załatwić. Przekasiliśmy jeszcze coś u zanego leśniczego i serdecznie mu podziękowaliśmy za wszystko. wróciliśmy do naszych.

Tam zastaliśmy duże zbiegowisko ludzi ze wsi. Była to dla nich swego rodzaju sensacja. Niektórzy z kolegów zaopatrzyli się już w cywilne ubrania. Podzielił się z nimi wiadomościami o faktycznym stanie rzeczy. Oświadczyliśmy, że wprawdzie przykro jest rozstać się z mundurem, lecz jest to w danej chwili już koniecznością. W każdym bądź razie musimy stąd jak najpośpieszniej ruszyć, a przede wszystkim wieść musi się przekonać, że nas tu nie ma. Rtm. Zawadzki był odmiennego zdania, twierdząc, że musi w mundurze San przekroczyć. Tylko 14 kilometrów dzieliło nas od Sanu. Rtm. Zawadzki z 3-ma tam pojechał. Reszta po dwóch — stosownie do ustalonego na przedzie planu — ruszyła w różne strony. Konie porozdawaliśmy miejscowym gospodarzom Polakom.

**W**TEN sposób rozpadł się oddział partyzancki. A szkoda! Wyprawa nasza była czymś, co pewnie już się w życiu nie powtórzy. Masa wrażeń i emocji, a przede wszystkim poczucie, że jeszcze jesteśmy w mundurach polskich i na wolności — choć swoboda poruszania się była ograniczona i mocno utrudniona. Stała się dla nas, nie tylko jako dla wojskowych, ale i dla Polaków, rzecz straszna. Kraj rozdarty na dwoje i zajęty z jednej strony przez napastników niemieckich, a z drugiej — przez ciemnych i zleniawionych bolszewików — dzikusów ze Wschodu.

Tak więc pod tym przykrym wrażeniem rozproszyliśmy się wszyscy. Rtm. Tadeusz Rybicki i ja musieliśmy się jeszcze zaopatrzyć w cywilne ubrania, gdyż przyniesione uprzednio, zabrali już koledzy. Zdobyć natychmiastowe chociażby najgorszych okazało się niemożliwe. Tymczasem noc ciemna zapadła. Deszcz leje bez przerwy. Znużeni byliśmy tym wszystkim niesamowicie. Prawdopodobnie daleko już byśmy nie zaszli.

Dobrnęliśmy jakoś do chaty gospodarza, którego nam przedzielił pocziwy leśniczy, okrażając wieś i pozorując jej opuszczenie. Tam zdecydowaliśmy się zanoć. Na strychu było najpewniejsze miejsce. Chyba tu nas szukać nie będą. Wreszcie wieś była przekonana, że wszyscy nasi ulotnili się z niej.

Istotnie nie przeszła spokojnie. Rano ułożyliśmy plan dalszego działania. Założenie niezmiennione. Dotarcie do Warszawy. Niestety jednak są zasadnicze różnice, że nie w mundurach, a po cywilnie.

Teraz już rtm. Rybicki i ja stanowimy parę nierozłączną. Po nabyciu cywilnych ubrań i krótkich kożuszków, nadszedł niezwykle przykry moment rozstania się z mundurem i bronią. Czyż może być coś bardziej bolesnego, jak zdjęcie munduru polskiego! Jaką tragedię duchową wówczas się przeżywa! A ile upokorzenia trzeba znieść, kiedy się to czyni. Trudno pogodzić to z uświęconą zasadą, że żołnierzowi nie wolno nawet splamić munduru. A co dopiero rozstać się z nim. Co za dotkliwie piętno wywiera na psychikę żołnierza ten okropny stan wyższej konieczności. Za kilka już godzin okazało się, że innego wyjścia nie było. Dokumenty wojskowe i rewolwery zakopaliśmy w lesie. Wiemy gdzie. Jedyne zadowolenie jakie nam pozostało, że nie dostały się one ani w ręce Niemców, ani bolszewików. Odnaki

ZYGMENT NADRATOWSKI

## URYWKI z PAMIĘTNIA WOJENNEGO wrzesień - grudzień 1939

z mundurów pozdzieraliśmy. Oddanie mundurów polskiemu gospodarzowi i zakopanie broni oraz dokumentów wojskowych było usiłowaniami ratowania honoru munduru polskiego.

Węć przedzierzgnęliśmy się na cywilów. Rtm. Rybicki dostał jakieś lepsze od mojego ubranie. Robił wrażenie dżokeja. Za niego miał uchodzić w razie potrzeby legitymowania się. Ja miałem kożuszek z rozdartymi rękawami, gdyż innego nie było. „Spodnie na wypust“ — jak mówią nasi wieśniacy, wyglądały strasznie. Kurteczka i krawat pod psem. Jedno było pewne. Nikt nie mógł nas posądzić o to, że ubraliśmy się u Davisa w Londynie. Pozostaliśmy tylko we własnych butach. Było to zrobione celowo. Mamy do przejścia 380 kilometrów. Drogę tak długą można odbyć pieszo tylko w wygodnych i lekkich butach.

A więc o godz. 12-ej 28 września pamiętnego roku odwozi nas na wózku zaufany gospodarz do lasu. Wskazuje nam kierunek marszu. Podziękowaliśmy mu za wszystko serdecznie, zostaliśmy się. Zaraz ułamaliśmy kiję.

Za chwilę idzie drogą dwóch podróżnych. Jacyś dwaj osobnicy krocą z małymi tobołkami w ręku, stale coś do siebie szepcząc. Tematów do rozmowy jest dużo. Najważniejszym z nich jest przewidzieć wszelkie ewentualności, jakie nastąpią i ustalić tryb postępowania w każdym poszczególnym wypadku. Staraliśmy się odgadnąć, co nas spotka. Niemożliwością jest przewidzieć wszystko. Należało jednak przeanalizować rzeczy nawet najgorsze, by nie być zaskoczonym.

Po kilku godzinach marszu już mamy niespodziankę. Traktem posuwa się długa kolumna wojsk. Na razie nie możemy rozpoznać, czy są to Niemcy, czy może już bolszewicy. Słyszeliśmy bowiem, że ci ostatni mają okupować teren aż po San. Kierunek nasz obecnie już jest nie zachód jak uprzednio, lecz północ z nieznacznym odchyleniem na wschód. Podchodzimy bliżej. Nie-dobrze, to już są bolszewicy. W odległości pół kilometra od nich zatrzymaliśmy się. Lepiej takich spotkań unikać, dopóki można. Niedługo ruszamy naprzód sądząc, że już wszyscy przejechali. Dochodzimy do wsi, a tu na 50 kroków przed nami jedzie bolszewik na koniu, a przez wieś ciągnie kawaleria bolszewicka. Nie można się cofać. Zupewnie blisko do nich podchodzimy. Przez drogę przejść nie można. Z konieczności musimy ich obserwować. Porównujemy ich z naszymi. Różnica na ich niekorzyść aż trudna do opisanie. Konie liche. Wyposażenie słabe i nierównomierne. Płaszcze, czyli tzw. szynele koloru brudno-piaskowego, robią wrażenie mokrych sukman. Żołnierz chudy, wynędzniały i aż nadto brudny. Twarz koloru ziemistego. Zalatuje od nich zapach dziegciu. Na ogół — uczucie niesmaku. I to jest wojsko, które okupuje nasz Kraj! I to są oddziały, przed którymi nasi muszą obecnie ustępować, bądź przekradać się po cywilnie! Rzecz na zdrowy rozsądek zupełnie niezrozumiała, a jednak niestety prawdziwa. Po prostu koszmar. Z tego pobieżnego przeglądu odnieśliśmy wrażenie, że wojsko bolszewickie stosunkowo niezbyt wiele zmieniło się od czasu, kiedy ostatnio prowadziliśmy z nim wojnę w 1919-20 roku. A tyle mówili agitatorzy o „nadzwyczajnej armii sowieckiej“ i o „raju“, jaki jest w Sowietach. Propaganda szalała. Naiwni wierzyli. Rzeczywistość otwiera dopiero oczy i pozwala na stwierdzenie prawdy. Jakaż dopiero u nich musi być być nędza, skoro najlepszy żołnierz wysłany do kulturalnego kraju, ma wygląd okropny!

Tak gawędząc, wderowaliśmy dalej, ażeby jeszcze zdążyć do miejscowości, w której mamy zanoć. O zmroku dobrnęliśmy. Znow natknęliśmy się na bolszewików. Szczęśliwie wieś duża. Oni zajmowali jej część, a właściwie biwakowali. Możliwie najdalej od nich ulokowaliśmy się na odległym skraju wsi.

W skromnej chatce gospodarskiej prowadzimy dłuższą rozmowę twierdząc, że jesteśmy uchodźcami. Po pewnym czasie zjawili się kilku mieszkańców tej wsi. Zaczęto rozprowadzać swe wrażenia z pobytu bolszewików. Szczególnie jeden z mieszkańców wsi podkreślał, że wielu żołnierzy sowieckich nie wiedziało, co to są zegarki. Za wszelką cenę kupowali je, placąc czerwonicami. Szczególnie wielki popyt był na duże zegarki, jako bardziej wartościowe — w ich pojęciu. Nie mogąc ich nosić przy sobie z powodu wielkości, kładli je w opakowaniu na wózki taborowe. Nasi wieśniacy w duchu śmiali się z tego, choć publicznie obawiali się krytykować. Inny znowu przybiegł z rewelacyjną wiadomością, że teraz ziemia we wsi będzie stanowiła wspólnotę, a każdy dotychczasowy właściciel dostawać będzie tyle chleba, ile sam wypracuje. W ożywionej dyskusji, wieśniak, posiadający

(3) 2 morgi i uważany za notorycznego próżniaka, powiedział że może to nie będzie tak źle, ale właściciel 10 morgów oburzył się twierdząc, że nie pozwoli włączyć do komuny swej ojcowizny, na której w pocie czoła już długie lata pracuje i grunt ma lepiej uprawiony od innych.

Naturalnie uczestniczyliśmy w tej rozmowie, operując argumentami z zachowaniem wskazanej ostrożności. Element, który się w tej chwili przewinął, nie był całkiem pewny. Ludność we wsi była częściowo mieszana. Poza tym odczuwało się już skutki agitacji komunistycznej. Późno wieczorem udaliśmy się na spoczynek. Pierwszy raz, jako cywile, kładziemy się na rozrzuconą wiązkę świeżej słomy. W małej chatce masa osób i duszno. Usnąć trudno. Rozmaite myśli majaczą po głowie. Szczęrze rozmawiać oczywiście nie możemy; lepiej się nie zdradzać, kim jesteśmy.

Rano o godz. 6-ej wykwinętnie, jak na nasze poprzednie warunki, śniadanie. Gorące mleko, chleb, nawet masło i jajka. Kupiliśmy jeszcze chleba na drogę. Po pożegnaniu gościnnych gospodarzy ruszyliśmy dalej.

Zamierzamy wędrować drogami bocznymi. Wiadomo już, że na szosach i głównych traktach trzeba się spotykać z wojskami bolszewickimi. Nie należało to do przyjemności. Naraz droga nasza urwała się, wchodzimy w łąkę. Na przeszkodzie dość szeroka rzeka; trzeba przedostać się na drugą stronę. Odnajdujemy po pewnym czasie most. Kierunek marszu wobec tego nie ulega zmianie. Przeszliśmy przez dwie wsie, nie spotkawszy nikogo. Znaleźliśmy się następnie w olbrzymim kompleksie leśnym. Widok niemiły...

Pobojowisko. Trupy koni na drodze i w lesie. Duże nasypy ziemne. Leżą tam ciała naszych zabitych żołnierzy. Szczególnie jeden duży grób nas zainteresował. Spoczywali tam nasi jeńcy, których Niemcy, gdy zostali znielacka z boku zaatakowani rozstrzelali co do jednego. Nie tylko oficerów, lecz i żołnierzy. Dalej znów na drodze trupy koni i żołnierzy jeszcze nie pogrzebanych. Niezliczone ilości sprzętu, karabinów, armat, pocisków — co niemiara. Nawet nietknięte. Po drodze dwie duże wsie niemal doszczętnie spalone. W jednej dziwnym trafem kościół i plebania ocalały. Całość pobojowiska daje widok niesamowity.

Mając ten niemiły obraz przed sobą, na przestrzeni około 10 kilometrów, zbliżamy się do dzisiejszego miejsca postoju. Dowiadujemy się, że jest tam pełno bolszewików. Jesteśmy w Zwierzynicy ordynacji Zamoyskich.

Przedtem spotykamy domek rybacki nad jeziorem. Rybak zadowolony godzi się nas przenocować. Robi to niechętnie. Jednakowoż musimy zdecydować się tu zostać. Wdajemy się z nim w rozmowę, aby zorientować się w sytuacji. Rybak twierdzi, że już od 2 dni są tu bolszewicy. Gdy im powiedział, że z Sowietów przyjechał w roku 1924, odpowiedział mi, że stracił 15 lat rajskiego żywota sowieckiego. Wyczuliśmy, że on przez swą głupotę i nieświadomość gotów był raczej przyznawać im częściowo rację, niż oponować. Zachowywał się wszakże z pewną rezerwą. Wydał nam się więc podejrzanym. Uważamy, że lepiej będzie opuścić go, tłumacząc, że nie chcemy mu robić kłopotu.

Tymczasem na trakcie zaczyna sunąć długa kolumna kawalerii bolszewickiej. Przejeżdżają obok nas. My stoimy na ganku. Naraz słyszymy głos: „Wy dwaj k'nam“. Udajemy, że to nas nie dotyczy. Bolszewik odzywa się drugi raz, wskazując na nas ręką: „paskareje“. Bierzenie nasze tobołki w rękę i podchodzimy do niego. Pada pytanie: „Oruże jest? — gawaritje prawdu“. Odpowiedzieliśmy negatywnie, gdyż broni nie mieliśmy istotnie. Przypomnia mi się, że rtm. Rybicki ma kompas i mapę. Przedmioty te były w drodze bardzo przydatne, ale już dawno ustalił, że najwyższy czas je wyrzucić. Niestety nie zrobił on jeszcze tego. Mogły one budzić podejrzenie. Staram się robić dobrą minę i zaczynam z rewidującym rozmawiać oczywiście po rosyjsku. Ja byłem z brzegu, więc naprzód mnie rewidował, ale tylko po kieszeniach. Nie znalazł nic. Rybickiego jeszcze mniej rewidował. Szczęśliwie kompasu i mapy nie znalazł. Ale zamiast nas puścić każe stanąć obok płotu, gdzie stało już dwóch młodych ludzi w wieku około 20 lat. W jakim celu? — mimowoli pomyślałem. Czyżby zamierzali nas rozstrzelać? Wszak nie nie znaleźli. Lecz u nich nie nigdy nie wiadomo, a właściwie wszystkiego się można spodziewać.

Tych dwóch pierwszych bolszewik zabiera z sobą, nam każe dalej czekać. Ma po nas podjechać inny jego towarzysz, prawdopodobnie też jakiś typ z czerewiczajki.

W międzyczasie kawaleria bolszewicka maszeruje przed nami dalej. Trochę zimnej krwi i los nasz zależeć będzie od błyskawicznej decyzji. Trąciliśmy się lokciami, spojrzeliśmy na siebie z roztępieniem, ruszamy z miejsca i wchodzimy w lukę między dwa maszerujące plutony bolszewickie, przechodzimy na drugą stronę drogi i idziemy zwolna — by się nie zdradzić — w przeciwnym kierunku. Naturalnie nie podobało się bolszewickim kawalerzystom, że przechodzimy przez ich oddział. Ktoś z nich coś krzyknął, ale żadnemu nie przyszło do głowy, dlaczego to czynimy, a tym bardziej nikt nie pomyślał, aby nas zatrzymać. Tyle nas i widzieli...

(D.c.m.)

**W nowym JUBILEUSZOWYM cenniku TAZABA znajdziesz WSZYSTKO, co potrzebne jest w KRAJU**

Czy to będzie oesika do ostrzenia kosy, samochód lub zestaw płyt Linguaphonu. Każde lekarstwo, każdej fabryki, każdego kraju. Warsztat dla stolarza lub mechanika. Kupon najlepszego kamgaru; świetne boty futrzane, funt włóczki lub pięć funtów bananów. Pasta Kiwi; maszyna trykotarska lub para rękawiczek. **WSZYSTKO. WSZYSTKO** dostarczy Ci w POLSCE

**największy  
POLSKI DOM WYSYŁKOWY NA ŚWIECIE**

# TAZAB

| TAZAB HOUSE                                        | TAZAB OF LONDON                                                | TAZAB OF LONDON                                     |
|----------------------------------------------------|----------------------------------------------------------------|-----------------------------------------------------|
| 22, Roland Gdns.<br>LONDON S. W. 7.<br>FRE 3175/76 | 36, Third Avenue<br>NEW YORK 3, N. Y.<br>Tel. ALgonquin 4-4161 | 327, Collins Str.<br>MELBOURNE, C. 1.<br>M. B. 1314 |

## NA GWIAZDKĘ!

Zamów D Z I S by paczka doszła na czas!

|                                                                                                                                                                                                                     |          |
|---------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|----------|
| 8 oz. czekolady, 8 oz. fig, po 4 laski wanilii i cynamonu, 72 pks. Nescafe                                                                                                                                          | £ 1. 9.6 |
| 1 lb czekolady, po 8 ozs. malagi, fig, daktyli, kakao, po 4 laski wanilii i cynamonu, 2 oz. goździków, po 2 puszki sardynek i tuńczyka w oliwie                                                                     | £ 1.17.6 |
| 1 lb szynki, 1 lb czekolady, po 2 puszki sardynek i tuńczyka po 8 oz. malagi, migdałów, daktyli, fig, rodzynek, piernika, herbaty, kakao, marcapanu, 4 laski wanilii i artystycznie wykonany Św. Mikołaj z piernika | £ 3. 3.0 |

Do każdej paczki dołączamy Oplatki i życzenia.

ZNIZKA CENY NESCAFE do 31. 12. 1958:

|                          |          |
|--------------------------|----------|
| 6 puszki @ 2 ozs. ... .. | £ 1. 5.0 |
| 144 pks. ... ..          | £ 1. 9.6 |

**RÓWNIEŻ WIELKI WYBÓR CENNYCH PODARKÓW!**

Zadajcie cenników!

## FREGATA

81/83, CROMWELL RD., S. W. 7. Tel. FREmantle 1055

**POLSKO-ANGIELSKIE BIURO PODRÓŻY**

## STANMORE TRAVEL AGENCY

121, Earls Court Rd., London, SW.5.

(Minuta drogi od stacji Earls Court). Telefony: FRE 1155/6.

**OBRA D Y  
AKOWCÓW W LONDYNIE**

W listopadzie odbyło się w Londynie walne zebranie Oddziału Londyńskiego Kola AK, które jednocześnie było walnym zebraniem delegatów Okręgu W. Brytania Kola AK. Zebraniu, w którym wzięli m. in. udział gen. T. Bór-Komorowski, Przewodniczący Rady Naczelnej AK oraz gen. T. Pełczyński, przewodniczył prezes Zarządu Głównego Kola J. Garliński.

Sprawozdanie z rocznej działalności Oddziału i Okręgu złożyła przewodnicząca obydwoh Zarządów J. Konopacka. Uzupełniła je B. Kasprowiczowa, sprawozdaniem z działalności samopomocowej. Zgodnie z wnioskiem przedstawił komisji rewizyjnej K. Przebójsztawickiej, udzielono ustępującemu Zarządowi absolutorium z podziękowaniem. Nowy Zarząd wybrano niemal w tym samym składzie: J. Konopacka — prezes, N. Chodkiewiczowa, Z. Szagonowa, B. Lubicz-Piotrowska, A. Sienkiewiczowa, B. Kasprowiczowa, St. Zongolowicz i T. Bilek, Komisja rewizyjna: K. Przebójsztawicka, A. Jachnikowa, T. Affeltowiczowa oraz O. Kochański, Sąd koleżeński: P. Krackiewicz, F. Miszczak, J. Łoskoczyński, I. Wierzbicki i T. Affeltowiczowa.

W czasie zebrania przeprowadzono doroczną zbiórkę na pomoc dla pewnego inwalidy AK w Kraju. Zebrano £4.16.3.

## O MOŁOTOWIE W PRASIE CHIŃSKIEJ

Dnia 7 listopada w Ulan Bator stolicy Mongolskiej Republiki Ludowej Mołotow wystąpił z długim przemówieniem o znaczeniu rewolucji październikowej. Jego wykład w obszernych streszczeniach podało wiele gazet chińskich. Moskwa nie wspominała o tym wystąpieniu Mołotowa.

Jest rzeczą ciekawą, że wystąpienie Mołotowa, o którym pisze prasa chińska zbiegło się w czasie z gwałtownym na niego atakiem ze strony Chruszczowa.

### A WIEC JEDNAK — MOSKIEWSKIEGO CHOWU!

Znany jest podział komunistów poza Sowietami na „krajowców”, którzy tkwili zawsze korzeniami w glebie ojczyzny i na przeszkalanach w Moskwie, przy czym tym pierwszym przypisuje się większą niezależność narodową. Do takich „krajowców” zaliczany był — w przeciwieństwie do Bieruta — Gomułka, a po październiku 1956, kiedy doszedł ponownie do władzy i społeczeństwo polskie zaczęło z nim wiązać znaczne nadzieje, ten jego charakter komunisty „narodowego” był szeroko reklamowany. Mówiono, że poza oficjalnymi wizytami po wojnie nigdy nie przebywał w Sowietach, że nie umie po rosyjsku i z Chruszczowem rozmawia przez tłumacza.

Cała ta legenda została ostatnio bezlitośnie rozwiana przez źródło, którego miarodajność nie można tu kwestionować: przez sowiecką encyklopedię. Oto, 51 jej tom, opublikowany świeżo w Moskwie, przynosi na str. 84 życiorys Gomułki, z którego wynika, że lata 1934—35 spędził on na dwuletnim kursie Kominternu, w „Międzynarodowej Szkole Lenińskiej” w Moskwie.

Wiadomość ta wyjaśnia znaną lukę w dotychczasowych życiorysach Gomułki, na którą pierwotnie nie zwracano dostatecznej uwagi. Mianowicie, po skazaniu na cztery lata więzienia w Łodzi w 1932 roku, został on po dwu latach, z powodu złego stanu zdrowia (albo w drodze wymiany, na któregoś z polskich więźniów w Sowietach) w 1934 r. zwolniony z więzienia. Następna zaś informacja o jego losach dotyczy dopiero roku 1936. Obecnie lukę wypełnia sowiecka encyklopedia: był szkolony w Moskwie.

Ponadto, według emigracyjnego miesięcznika rosyjskiej „Socjalistycznej Wiestnik” Gomułka miał się znaleźć w Rosji ponownie po wybuchu wojny. Na łamach wspomnianego miesięcznika eks-komunista Seweryn Bialer, który uciekł niedawno z Polski, ogłosił przed kilku miesiącami wiadomość, że Gomułka został w roku 1941 zrzucony przez Rosjan do Polski, celem objęcia sekretariatu warszawskiej organizacji partyjnej. Po zamordowaniu generalnego sekretarza komunistycznej partii Nowotki, objął on następnie tę kierowniczą funkcję. (s)



Bo to się zwykle tak zaczyna, sam nawet nie wiesz jak i gdzie, Czy od Korei czy Berlina — to wszystko jedno — aby źle...

## DZIŚ BERLIN, A JUTRO?

**N**OTA sowiecka, doręczona mocarstwom zachodnim w sprawie Berlina wypowiada porozumienie zawarte w tej sprawie ze zwycięskimi członkami koalicji antyniemieckiej. Rosja proponuje utworzenie z Zachodu wolnego miasta, z którego wycofałyby się garnizony mocarstw zachodnich. Garnizon sowiecki wycofałby się ze Wschodniego Berlina, ale okupowana dziś przez czerwoną armię część Berlina nie weszłaby w skład wolnego miasta, lecz została by przekazana władzom komunistycznego reżymu wschodniemieckiego.

Władcy Kremla dają Zachodowi pół roku czasu do namysłu nad ich propozycją i uprzedzają, by Zachód nie próbował wykorzystać tego na przygotowania jakiegokolwiek oporu. Kończąc swą notę długą serią pogroźek, co zamierzają uczynić gdyby Zachód odrzucił ich propozycję. Ale to nie jest ultimatum — zapewnia Chruszczow korespondentów sowieckich i zagranicznych, zwołanych na konferencję prasową w Moskwie, na której dziennikarze mogli swobodnie zadawać pytania. Takiej konferencji prasowej w państwie czerwonych carów dotychczas nie było.

Najczęściej spotykanym na Zachodzie komentarzem, czy domysłem, na temat celów Chruszczowa jest, że chce

on zachować *status quo* w Europie i utrwalić sowiecki stan posiadania, zdobyty w wojnie. Samo jednak wycofanie wojsk zachodnich z Berlina stanowiłoby zmianę *status quo* w Europie. Zachodni Berlin, odcięty od Zachodu, uzależniony od Rosji i reżymu komunistycznego Wschodnich Niemiec pod względem żywnościowym, surowcowym i kapitałowym nie przetrwałby długo jako wolne miasto.

Stanowisko mocarstw zachodnich w odniesieniu do propozycji sowieckiej jest jednolite i mocne. W Waszyngtonie, Londynie i Paryżu jednakowo panuje przekonanie, że żadnych ustępstw w sprawie Berlina robić nie należy. Paryski „Le Monde” zaznaczył, że podczas rozmów de Gaulle-Adenauer, które się odbyły przed doręczeniem noty sowieckiej w sprawie Berlina, ale już po oświadczeniu Chruszczowa, Francja poparła Niemcy Zachodnie mocniej i bez wahań, okazywanych w tym czasie w Ameryce i w Brytanii.

„Times” wysuwa argument prawniczy, że Rosja nie ma prawa jednostronnie zerwać z zobowiązaniami dotyczącymi Berlina, a jeżeli to uczyni, uprawnienia jej w tym mieście teoretycznie przechodzą na pozostałych trzech sygnatariuszy odnosnych układów, a więc na mocarstwa zachodnie i nie mogą być przekazane reżymowi wschodniemieckiemu.

Teoretycznie jest to rozumowanie słuszne. Ale w praktyce trudno jest się spodziewać, żeby wojska amerykańskie, brytyjskie i francuskie zajęły Berlin Wschodni z chwilą, gdy go opuszczą wojska sowieckie. Wtedy bowiem nastąpiłoby naruszenie *status quo* na korzyść Zachodu, co mogłoby spowodować gwałtowne reakcje ze strony sowieckiej. Ale jak daleko idące mogłyby być te reakcje? „Times” wypowiada opinie, że Chruszczow jest ostryjniejszy od Stalina, bo Stalin zarządził blokadę Berlina w warunkach, gdy było łatwo o bezpośrednie starcie między siłami zbrojnymi Zachodu i Rosji. Ale gdy wojska sowieckie zostaną wycofane z Berlina i gdy nadzór nad szlakami komunikacyjnymi Berlina z Zachodem zostanie przekazany reżymowi komunistycznemu Niemiec Wschodnich, to ewentualne starcia nastąpiłyby między wojskami tego reżymu i siłami zachodnimi. Rosja zaś mogłaby popierać Niemcy Wschodnie całkiem skutecznie, nie angażując się w bezpośrednie starcie zbrojne z Zachodem, które prowadziłoby do wojny światowej.

Wskazówka, że wydarzenia mogą potoczyć się właśnie po tej drodze są oświadczenia reżymu Wschodnich Niemiec, które nadają nocy sowieckiej inną interpretację, niż to czyni Chruszczow. Powiedział on bowiem, że wystarczy mu, jeżeli mocarstwa zachodnie zaczęły rokowania nad jego propozycją w ciągu sześciu miesięcy. Ulbricht natomiast oświadczył, że przystąpi do działania, jeżeli w ciągu tych sześciu miesięcy rokowania nie zostaną skończone. Ponadto prasa komunistyczna Niemiec Wschodnich pisze bez zęzady, że Berlin Zachodni zostanie wchłonięty przez ustrój komunistyczny w najkrótszym czasie po uczynieniu go miastem „wolnym”, to znaczy pozbawionym obrony przez siły zachodnie.

Główną troską Chruszczowa jest niewątpliwie odrzucenie się Niemiec, jako siły wojskowej po stronie Zachodu. Kwestia ta niepokoi również naród polski i czeski. Niepokój tych dwóch narodów Zachód jest w stanie rozładować przez uznanie granicy Odra-Nysa.

Gdy jednak chodzi o Chruszczowa, to zmiana obecnego stanu rzeczy w Europie, rozbrojenie i neutralizacja Niemiec — są jedynie etapem dla dalszej ekspansji ideologii komunistycznej i sowieckiego wladztwa.

Udzielenie Zachodowi sześciomiesięcznego terminu do zastanowienia się paryski „Le Monde” nazwał „czasem *casus belli*”, porównując je do czasowej, względnie zegarowej bomby. Przez ten czas Zachód będzie się namyslał i naradzał. Nie tylko rządy, ale np. i opozycja Labour Party wypowiedziała się ustami Gaitskella za odrzuceniem propozycji sowieckiej. Amerykański dowódca w Berlinie oświadczył, że ma wszelkie środki do przeciwstawienia się próbom zmiany statusu Berlina siłą.

Co się jednak będzie działo podczas sześciu miesięcy? Dotychczas wszelkie posunięcia sowieckie podobnego typu usztywniały stanowisko obozu zachodniego i zwierały jego szeregi. Natychmiastowa reakcja Zachodu na nowe posunięcie Chruszczowa idzie po tej samej linii. Ale jak na tę stanowczość oddziałają upływy czasu?

Trzeba jednak zaznaczyć, że tym razem Rosja ma przeciw sobie czynnik nowy, dotychczas słaby w polityce międzynarodowej. Mamy na myśli nowe położenie Francji. Po podpisaniu i wejściu w życie traktatu o Europejskiej Wspólnocie Gospodarczej, po wymianie wizyt między de Gaullem i Adenauerem, po zlikwidowaniu niemal do zera reprezentacji komunistycznej w parlamencie francuskim — Rosja została w znacznej mierze pozbawiona narzędzia dywersji na tyłach Sojuszu Atlantyckiego. Ale to właśnie może ją popchnąć do użycia w dążeniu do jej celów środków silniejszych, niż dotychczas.

S. K.

## KRONIKA TYGODNIA

26 listopada

Wielkie poruszenie wywołało w Niemczech zach. oświadczenie am. sekretarza stanu Dullesa o możliwości utrzymania stosunków z funkcjonariuszami wschodnio-niemieckimi, jako „agentami” Sowietów.

Sowiecki minister spraw zagr. Gromyko, złożył kilkudniową wizytę rządowi wschodnio-niemieckiemu.

Posiedzenie Najwyższego Sowietu odbędzie się w Moskwie dn. 22 grudnia.

Z powodu różnicy zdań z królem, premier rządu marokańskiego podał się do dymisji.

W wyborach uzupełniających do am. izb ustawodawczych demokraci odebrali w stanie Alaska republikanom stanowisko gubernatora oraz zdobyli dwa miejsca w Senacie i 1 miejsce w Izbie Reprezentantów.

Premier de Gaulle i kanclerz Adenauer uzgodnili w czasie jednodniowego spotkania w Bad Kreuznach w Niemczech zach., iż należy uczynić wszystko, aby nie dopuścić do rozbięcia gospodarczego Europy z chwilą wejścia w życie z dn. 1 stycznia 1959 r. wspólnego rynku.

27 listopada

W notach do mocarstw zachodnich Rosja Sow. zaproponowała ogłoszenie Berlina wolnym miastem z własnym rządem. W nocy ogłoszono także, iż naruszenie granic Niemiec wschodnich, Polski lub Czechosłowacji, byłoby przez Rosję uważane za agresję.

28 listopada

Mocarstwa zachodnie jednolicie odrzuciły propozycję rządu sowieckiego przekształcenia Berlina w wolne miasto. W tej sprawie ma się odbyć w najbliższym czasie spotkanie ministrów spraw zagr. Stanów Zjedn., W. Brytanii i Francji. Rada miejska zachodniego Berlina stwierdziła, że nota sowiecka jest nie do przyjęcia.

W czasie dyskusji na Zgromadzeniu Generalnym ONZ w sprawie Cypru delegaci Rosji Sow., Węgier i reżymu warszawskiego potępili W. Brytanię za metody jakimi próbuje rozwiązać tzw. problem cypryjski.

W czasie trwającej w Genewie konferencji w sprawie niedopuszczenia do nagłej agresji przedstawiciele tzw. bloku sowieckiego wysunęli propozycję opracowania systemu inspekcyjnego w poszczególnych krajach, który umożliwiłby wykrycie przygotowań do agresji.

W odpowiedzi na strajk kolejowy rząd argentyński ogłosił mobilizację kolejarzy, żądających wypłacenia zaległych poborów.

29 listopada

Przed posiedzeniem Rady Ministrów NATO, która ma się odbyć dnia 17 grudnia w Paryżu dla omówienia problemu Berlina, odbędzie się spotkanie ministrów spraw zagranicznych trzech mocarstw zachodnich.

Chruszczow oświadczył, że jeśli w ciągu 6 miesięcy nie będzie omówiony problem Berlina w myśl żądań sowieckich, Rosja Sow. przystąpi na własną rękę do realizowania planu przekształcenia Berlina w wolne miasto.

30 listopada

Wybory we Francji zakończyły się wielkim zwycięstwem de Gaulle'a. Zjednoczenie Odnowy Republiki, stronnictwo które popierało de Gaulle'a, zdobyło 188 mandatów. Socjaliści, którzy mieli w poprzednim parlamencie 95 posłów, mają obecnie zaledwie 37, wielką klęskę ponieśli komuniści, którzy z 142 posłów spadli do 10.

Gen. Salan, dowódca wojsk francuskich w Algierze, ma zostać Generalnym Inspektorem francuskich sił zbrojnych.

Wiceprezydent USA Nixon, powrócił po kilkudniowej oficjalnej wizycie w Londynie do Waszyngtonu.

Nowy prezydent Meksyku Adolfo Lopez Mateo, objął swój rząd na okres 6 lat.

Liczba uciekinierów z Niemiec wsch. do Berlina zach. wzrosła z 2.915 na 3.379 w ub. tygodniu.

1 grudnia

W Chicago wybuchł gwałtowny pożar w katolickiej szkole powszechnej. W katastrofie tej zginęły 3 zakonnice i 87 dzieci, wśród nich wiele dzieci polskich. Policja prowadzi dochodzenia by wyjaśnić przyczynę pożaru.

Marsz. Tito wyjechał na 10-tygodniową podróż z wizytą oficjalną do Indonezji.

Na Ceylonie wykryto spisek, którego członkowie zamierzali zamordować gubernatora generalnego wyspy, Sir Olivera Goonetilleke.

2 grudnia

16 internowanych pod Dublinem członków nielegalnej irlandzkiej organizacji bojowej (I.R.A.) uciekło z obozu pod osłoną dymu z petard własnej fabrykacji. Kilku uciekinierów złapano tej samej nocy, przy użyciu oddziałów wojska i samolotów.

Kanclerz Adenauer ostrzegł na zebraniu partii Chrześcijańskich Demokratów przed łączeniem sporu o status Berlina ze sprawą traktatu pokojowego z Niemcami, a szczególnie wschodnich granic Niemiec. „Świat nie jest obecnie przygotowany do takiej dyskusji” — oświadczył kanclerz.

Grecki minister spraw zagr., Averoff oskarżył w Komisji Politycznej ONZ W. Brytanię o utrzymywanie zagrożenia wojennego na Morzu Śródziemnym i o podburzanie Turków cypryjskich do „masakrowania” cypryjskich Greków.

## NOWA FRANCJA

(Dokończenie ze str. 1)

3 miliony głosów. Jest to fakt, którego jednak nie można lekceważyć. Z drugiej strony trzeba stwierdzić, że ilość głosów które padły na komunistów, jest znacznie mniejsza niż w poprzednich wyborach. (W r. 1956 — 5,5 milionów, w r. 1958 — 3,8 milionów). Szereg przywódców komunistów, z Duclos na czele, nie uzyskało mandatów. Wynik wyborów na pewno podetnie jeszcze bardziej znaczenie i autoritet Partii Komunistycznej. Z punktu widzenia ogólnej rozprawy świata wolnego z międzynarodowym komunizmem wynik wyborów we Francji ma dlatego ogromne znaczenie.

We wrześniu br. po ogłoszeniu no-

wej konstytucji francuskiej drukowaliśmy artykuł pt.: „Nowa epoka we Francji”. Referendum w sprawie wprowadzenia w życie nowej konstytucji było pierwszym przejawem nowej epoki. Wybory do Izby poselskiej są jej fazą drugą. A fazą trzecią będą stanowiący wybory nowego prezydenta Republiki, którym będzie z całą pewnością gen. de Gaulle. Wówczas zakończona będzie budowa fundamentów nowego ustroju, który ma dać podstawę pod „odnowioną republikę”. Już dziś jednak można powiedzieć, że z głosem Francji na arenie międzynarodowej czynniki polityczne będą musiały się liczyć coraz poważniej.

R. P.

### J E D Y N Y

polski, emigracyjny kalendarzyk na rok 1959

## KALENDARZYK KOMBATANTA

w oprawie reksynowej 3/9, skórkowej 7/6  
można kupić w

GRYF PUBLICATIONS LTD.

lub w innych księgarniach polskich.

JENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — we Francji 60 fr. fr. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Australii 1 sh. 9d. — w Argentynie 7.50 peso — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą w/g taryf, płatna z góry). Zamówienia i należności przyjmują: W W. BRYTANII: „Gryf”-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London S.W. 11; miesięcznie 6/-, kwartalnie 16/6, rocznie £3.0.0; Zmiana adresu 1s. — W BELGII miesięcznie: frb. 25, kwartalnie frb. 75; Mrs. J. Korab-Brzozowska-Csaky — 19, Square Saint-Etienne, app. 2, Bruxelles; wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr 7315.20, podając swój dokładny adres. — WE FRANCJI, franków fr.: miesięcznie 200, kwartalnie 600, rocznie 2400; „Libella” Librairie, 12, rue St. Louis en l'Île, Paris IV, nr konta pocztowego Paris cc 565150. — W HOLLANDII, mies. fl. 2.00, kwart. 6.50; wpłacać przek. poczt.: Fr. Malecki, Tulpenlaan 17, Lindendreef, Goleen (L.). — W NIEMCZECH: Stanisław Mikiciuk, (13b) München 45, Jablonerstrasse 7/1. — W NORWEGII: koron, mies. 4 kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Postbox 115, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 85, rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa Central Caixa Postal Nr. 110. — W SZWAJCARII, fr. szw. mies. 2.00, kwart.

5.50; Maria Wasung, 6 rue des Lilas, Genève. — W SZWECJI, koron: mies. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm. — WE WŁOSZACH, lirów, kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combatt. Polacchi, Via Licia 19-9, Roma; należność wpłacać przekazem poczt. — W ARGENTynie: Cena egz. 7.50 peso, prenum. kwart. 97.50 peso; Tadeusz Dąbrowski, „Libreria Polaca”, Serrano 2076, Buenos Aires. — W BRAZYLII: kwart. \$4.00, rocznie \$8.00; Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Vistula” (Australia) Pty. Ltd., Daking House, Rawson Place, Sydney; „Spolem”, 64, Tapleys Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S.A.; kwart. £1.0.0A rocznie £3.15.0A. — W KANADZIE: L. Doborzyńska, 955, Hartland Avenue, Montreal, Que., rocznie — \$8.00; W POLUDNIOWEJ AFRYCE: kwartalnie — 15/-, rocznie — 57/-; Prenumeratę przyjmuje bezpłatnie „Gryf” Publication Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenumerata kwartalna — \$2.10, półroczna — \$4.00; Przedsiębiorstwa: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno”, 28471 Ventura Boulevard, Agoura

P. O. Box 113, California; „Gryf”, W. Bieńkowski, 296, Sheridan Ave., Albany N. Y.; Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave. Chicago 22, Ill. „Księgarnia Ludowa” J. Zukowski, 5347, Chene St., Detroit 11, Mich.

CENA OGŁOSZEN: za jeden cal przez 14 dni £1.5.0. Przyjmuje GRYF PUBL. LTD 171, Battersea Church Rd., London S.W. 11, Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq. London W.C. 2. lub Odra Press Ltd., 3 Beaufort Gdns., London S.W. 3.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji „Orla Białego”: 31a Dean Road, London, N.W. 2. Telefon: WILlesden 6920. Adres Administracji: „Gryf”-Publications Ltd., 171, Battersea Church Rd., London, S.W. 11, telefon: BATTERSEA 1445.